

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamieszców. pocztą
Rocznie 4 rb. **Rocznie 6 rb.**
 półrocznie 2 rb. — k. półrocznie 3 rb. — k.
 kwartalnie 1 rb. — k. kwartalnie 1 rb. 50 k.
 miesięcznie — rb. 35 k. miesięcznie — rb. 50 k.
 Za odnośnienie do domu:
 rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
 Za granicą
 rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb. — kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zamiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy w Wilnie 3 kop.
 Na prowincji 25 kop.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petito lub jego miejsce 15 kop.
 Reklamy za jeden wiersz petito lub jego miejsce 30 kop.
 Nekrologi za jeden wiersz petito lub jego miejsce — po treści 30 kop., przed treścią 50 k.
 Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 50 kop.
 Nadesłane za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 1 rb.
 Ogłoszenia drobne za jeden wyraz petitem 3 k.

ZALĄCZNIKI od tysiąca egzemplarzy 5 rub. oprócz dopłaty pocztowej.

Sędzia pokoju Bolesław Rosicki i jego żona Janina

w wieku lat 40

w wieku lat 30

zamordowani 22 listopada 1907 r.

Pograżone w głębokim smutku dzieci zawiadamiają, że eksportacja zwłok ofiar zbrodni ze szpitala św. Jakóba, odbędzie się w niedzielę dnia 25 listopada r. b., o godzinie 6 wieczorem do kościoła św. Jakóba; w poniedziałek zaś rano, 26 listopada o godzinie 10 rozpocznie się żałobne nabożeństwo i pogrzeb na cmentarzu Rosa.

Pekój Ich Duszom!

Teatr Miejski TEATR POLSKI Teatr Miejski

Dziś, w niedzielę dnia 25 listopada r. b., o godzinie 2 po poł.

„BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA“

o godzinie 8 wieczorem

„SPIRYTYŚCI“

komedia w 4 aktach Mosera.

Sala koncertowa ogrodu Botaniczn. A. SZUMANA.

DYREKCJA
A. SZUMANA.
Telefon 364.

Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.
 Początek o godzinie 10 wieczorem.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Towarzystwa „SIERP“

Mińsk Litewski.

POLECA:

Młocarnie i maneże
 typu Elworthy i Clay-
 tona. Sieczkarnie, sie-
 kaczce, śrótowniki Ben-
 talli. Siewniki rzutowe, Plugi 1 i 2 skibowe
 oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. —:—: CENY NAJNIŻSZE.
 52 641 36



Włno, Bernardyńska (Suworowska) 3 ZAKŁAD 2 2088 1 Elektro-Hydropatyczny D-ra ZAJKOWSKIEGO

Godziny przyjęć: 9—11 rano i 6—8 wiecz.
 w niedziele i święta: —11 rano.

25
 rubli tygodniowo i wię-
 cej, łatwo może zarobić każdy.

Oferty do Biura Ogłoszeń Ungra War-
 szawa, Wierzbowa 8, dla B. S.
 10 1937 9

Numer dzisiejszy za- wiera 6 kolumn:

Na kolumnach dodatkowych zamieszczono:

- 1) Ach, któryż jestem żywy... Wiersz Stanisław Wyspiański.
- 2) Wyspiański o śmierci. A. Grzymała Siedlecki.
- 3) Źródło spokoju. Wiersz Ignacy Bałiński.
- 4) Ze Śląska Cieszyńskiego. (B-2).
- 5) Już zima... Wł. Gutowski.
- 6) Wileńskie Towarzystwo Rybackie.
- Dr. Cezary Staniewicz.
- 7) Zapiski literackie. J. M. W-wski.
- 8) Chwila. Iwo Płomieńczyk.

Zapowiedź na r. 1908.

Piętnastomiesięczne doświadczenie przekonało nas, że przy dzisiejszym rozmiarze „Dziennik Wileński” nie może spełniać należycie swych zadań, jakie mu przypadły w udziale. Wobec tego od przyszłego roku postanowiliśmy rozmiar naszego pisma bardzo znacznie powiększyć. Da-
 to nam możność nie tylko nadać przejrzystszy układ treści, ale zara-
 zem rozwinąć należycie działy do-
 tychezasowe i wprowadzić nowe. Za-
 mierzamy więc rozszerzyć dział in-
 formacyjny tak, by nasi czytelnicy
 znajdowali w „Dzienniku Wileńskim”
 wszystkie wiadomości, jakie w ży-
 ciu politycznym potrzebne im być mo-
 gą. Powiększymy też dział korespon-

dencji z kraju i zagranicą, by pis-
 mo nasze dawało możliwie najpeł-
 niejszy obraz życia, nie tylko naszej
 dzielnicy, ale też innych ziem pol-
 skich i zagranicą. Mamy nadzieję, że
 wzrastający wciąż zastęp czytelników
 naszych popieszy nam pod tym
 względem z pomocą, gdyż dział ten
 tylko zbiorowymi siłami tych wszyst-
 kich, których łączy z nami wspól-
 ność poglądów zasadniczych, stanąć
 może na pożądaną wysokość.

Pragnąc, by „Dziennik Wileń-
 ski” stał się odbiciem całego życia na-
 szego, będziemy się starali zwłaszcza
 poruszać sprawy, dotyczące tych na-
 jliczniejszych warstw społeczeństwa,
 które najradziej głos publicznie za-

bierają. Interesy ludu wiejskiego, ro-
 botników, rzemieślników i kupców,
 ziemian i zawodowców naszych znaj-
 dą możliwie pełny wyraz na szpal-
 tach naszego pisma. Bacznie też śle-
 dzić będziemy wszystkie objawy na-
 szej pracy kulturalnej, otwierając łam-
 y „Dziennika Wileńskiego” dla
 wszystkich związanych z nią zagad-
 nień. Dążąc wytrwale do tego, by
 „Dziennik Wileński” odzwierciedlał
 wszystkie prądy społeczeństwa, wpro-
 wadziliśmy już w r. b. tygodniową
 rubrykę „Z ruchu kobiecego”, dostar-
 czaną nam przez Komisję redakcyj-
 ną wileńskiego Koła równouprawnie-
 nia kobiet. W roku przyszłym, jak
 mamy nadzieję, będziemy mogli o-
 tworzyć więcej rubryk podobnych.

Uznając doniosłość dokładnej zna-
 jomości życia rosyjskiego, staraliśmy
 się i obecnie dawać jaknajwięcej wi-
 adomości z tej dziedziny. W roku
 przyszłym będziemy mogli skutecz-
 niej jeszcze pod tym względem pra-
 cować. Z obrad Dumy państwowej
 podawać będziemy wyczerpujące spra-
 wozdania. Stałym korespondentem
 naszym z Dumy jest obecnie zaszczyt-
 nie znany ekonomista i publicysta,
 p. Henryk Radziszewski.

Zwiększone rozmiary pozwolą nam
 rozwinąć należycie dział literacki,
 który dotąd ustępować nieraz musiał
 miejsca artykułom i wiadomościom
 z innych dziedzin. Dotychczas ogra-
 naczać się musieliśmy do rzeczy kró-
 tszych; w roku przyszłym stali odcie-
 nek zapelniać będziemy mogli pracami
 większych rozmiarów. Dodać
 wszelkich starań, by czytelnicy nasi
 znajdowali w „Dzienniku Wileńskim”
 materiał, odpowiadający temu wyso-
 kiemu poziomowi, jakiego dosięgła
 literatura nasza.

Z przyjemnością też zawiado-
 mić możemy prenumeratorów na-
 szych, że już w pierwszym kwartale
 r. 1908 rozpoczniemy druk nowej
 wielkiej powieści

Henryka Sienkiewicza

— p. t. —

„Ponad życiem“

Łosutej na tle stosunków współ-
 czesnych.

Obok większych powieści pomiesz-
 czać też będziemy drobniejsze utwo-
 ry beletrystyczne, jako też poezję
 oryginalne i tłumaczone. Cały szereg
 słynnych a utalentowanych piór miej-
 scowych i zamiejscowych przewinął
 się już przez szpalty „Dziennika
 Wileńskiego”, i wszyscy nadal też za
 siłą nas będą.

Zwracając się też będziemy chętnie
 do wspomnień historycznych, zwsz-
 cza z dzieł naszą związanych, by
 zaczerpnąć z nich naukę na przy-
 szłość i otuchę w chwilach zwątpie-
 nia. Zaraz w początkach roku przy-
 szłego drukować będziemy dwie pra-
 ce:

Wspomnienia wygnańca

z podróży na Syberji i z pobytu
 w niej, w opracowaniu p. Z. K. Czy-
 telnik znajdzie tu opis dalszych lo-
 sów p. A. S., którego udział w partji
 Zaremby podajemy w roku bieżącym.

Z pamiętników Jana Weyssenhoffa

Autor, urodzony w r. 1791, zmarł
 w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku.

Pozostawił on niezmiernie ciekawe
 pamiętniki, które z powierzonego so-
 bie rękopisu opracowuje obecnie re-
 daktor odpowiedzialny naszego pisma,
 p. Adam Karpowicz.

Tak znaczne powiększenie roz-
 miarów pisma pociągnie za sobą
 wzmożenie się też kosztów, wobec
 czego, z zalem wprawdzie wielkim,
 zmuszeni będziemy podnieść cenę
 prenumeracyjną „Dziennika Wileń-
 skiego” o 2 ruble rocznie. W każdym
 razie jednak „Dziennik Wileński”
 pozostanie i nadal najtańszem co-
 dziennym pismem na Litwie.

Chcąc ułatwić otrzymywanie na-
 szego pisma i tym, którzy z groszem
 rachować się muszą, wprowadzamy
 w roku przyszłym prenumeratę ty-
 godniową dla odbiorców wileńskich
 i miesięczną dla zamieszców.

Przedpłata na r. 1908

wynosić tedy będzie w Wilnie:

rocznie rb. 6

półrocznie rb. 3

kwartalnie rb. 1 kop. 50

miesięcznie — kop. 50

Za odnośnienie do domu dopłacać
 się będzie 10 kop. miesięcznie, albo
 1 rubla rocznie.

Prenumerata tygodniowa (z odnoś-
 niem) wynosić będzie 15 kop.

Numer pojedynczy kosztować bę-
 dzie 5 kop.

Prenumerata zamiejscowa

(z opłatą pocztową):

rocznie rb. 8

półrocznie „ 4

kwartalnie „ 2

miesięcznie „ — kop. 70

Dla zapoznania czytelników na-
 szych z rozmiarem i układem pisma
 w r. p., zwiększone numery rozpocz-
 niemy wydawać od drugiej połowy
 grudnia. Ci, którzy już uiszcili prenu-
 meratę za cały rok przyszły, lub za
 część jego, przez czas już opłacony
 otrzymywać będą pismo nasze za
 cenę dotychczasową.

Piętnaście miesięcy pracy uwal-
 nia nas od określania kierunku,
 któremuśmy służyli dotąd i któremu
 wierni pozostaniemy i na przyszłość.
 Nie będąc organem żadnej partji,
 „Dziennik Wileński” ma wyraźnie
 sformułowane zasady przewodnie i
 krzewić je za zadanie swoje poczy-
 tuje, otwierając jednak chętnie swe
 szpalty dla wypowiedzenia się tym
 wszystkim, którzy, zgadzając się z
 nami w punktach podstawowych,
 inaczej od nas rozumieją zadanie i
 potrzeby chwili.

Będąc częścią wielkiego narodu
 polskiego, w jego rozwoju i pomyś-
 lności widzimy zadatek lepszej przy-
 szłości dla siebie samych. Pragnie-
 my, by dzielnica nasza dorzuciła
 mogła jak najwięcej cegiełek do
 ogólnej skarbnicy narodowej i w ży-
 ciu całości zajęła to wybitne stano-
 wisko, jakie nieraz w dziejach Rze-
 czypospolitej było jej udziałem.
 Naród w pojęciu naszym nie za-

myka się w jednej jakiejś warstwie
 społecznej. Dla zdrowia całości ko-
 niecznym jest rozwój wszystkich
 części składowych, przede wszystkim
 zaś tych, które stanowią większość
 narodu i których uświadomienie i
 wzmożenie może jedynie lepszą
 przyszłość narodowi zgotować. Har-
 monijny rozwój wszystkich warstw
 społeczeństwa, udział ich wszystkich
 w zabiegach o dobro całości jest
 ideałem, do którego urzeczywistnie-
 nia wszyscy dążyć powinniśmy.
 Wszelki egoizm klasowy, gdziekol-
 wiekby się objawił, wszelki wysysk
 społecznie słabszych przez silniej-
 szych zwalczać będziemy jak najener-
 giczniej, jako zamach na podstawy
 pomyślności narodu.

W stosunku do innych narodo-
 wości, kraj nasz zaludniających, po-
 zostaniemy wierni hasłom przodków
 naszych: „Wolni z wolnymi, równi
 z równymi”. Hasła te przystosować
 do nowych warunków życia jest za-
 danie pokolenia obecnego. Zupeł-
 ne równouprawnienie wszystkich na-
 rodowości i wyznań w kraju naszym
 i niezmienność swobodny
 ich rozwój uważamy za podstawowe
 zadanie nasze. Mimo wynikających
 rozterek i zatargów, jesteśmy prze-
 konani, że doczekamy się niebawem
 chwili, gdy wszystkie warstwy i
 wszystkie narodowości w kraju na-
 szym podadzą sobie bratnie dłonie,
 aby wspólnymi siłami dla dobra
 powszechnego pracować.

Przejęci gorącą chęcią jak najlep-
 szego spełnienia tej służby publicz-
 nej, jaka w warunkach naszego pra-
 sie przypada, rozumiemy dobrze, że
 tylko żywa łączność z szerokim
 gronem ludzi, kraj milujących, po-
 zwoli nam podolać zadaniu. Zwraca-
 my się przeto na zakończenie raz
 jeszcze do wszystkich przyjaciół na-
 szych i czytelników, by nas w dal-
 szym ciągu wspierali radami, wska-
 zówkami, dostarczaniem korespon-
 dencji i artykułów.

Prosimy też przyjaciół „Dzienni-
 ka Wileńskiego” o szerzenie o nim
 wiadomości i jednanie mu prenu-
 meratorów. Ogół nasz powinien zrozu-
 mieć, że rola spostrzegacza życia
 już dla nas minęła, powinniśmy
 wziąć się do pracy nad kształtowa-
 niem życia. Jedynie zaś prasa miej-
 scowa ułatwić może poznanie potrzeb
 kraju i porozumienie się ludzi dobrej
 woli co do środków i dróg działania.
 Z drugiej strony zaś tylko prasa,
 oparta o wielki zastęp prenumera-
 tów, może należycie spełnić swoje
 zadanie.

Żyjemy wszyscy w warunkach
 trudnych i ciężkich, pracujmyż wspól-
 nie nad ich polepszeniem.

Redakcja.

Projekt wyłączeniowy w komisji.

Projekt, wniesiony przez rząd do
 sejmu pruskiego, jakieśmy już pisali,
 żąda przedewszystkiem wyznaczenia
 nowych 300 milionów (nie 360, jak
 początkowo doniesiono) marek na
 dzieło Komisji kolonizacyjnej, t. j.
 na kupno majątków i rozbijanie ich
 na szereg włościańskich osad nie-
 mieckich. Komisja ta stara się już
 dziś wykonać robotę planową, a więc
 oddzielić Polaków z zaboru pruskie-
 go od Królestwa pasem niemieckim,
 otoczyć miasta zwartą ludnością nie-

miecką na przestrzeni kilkunastu wiorst, poprzecinać terytorium polskie szerokoimi pasami niemieckimi i t. d. Plan ten jednak nie może być wykonany całkowicie środkami dotychczasowymi, zwłaszcza że sprzedawców ziemi Polaków zgłasza się coraz mniej. Dla tego właśnie rząd zaprojektował udzielenie Komisji kolonizacyjnej prawa przymusowego wywłaszczenia tych ziem, których nabycie dla wypełnienia swego planu uważa za potrzebne.

Nadto dla zapobieżenia przechodzeniu w ręce polskie własności, która dziś już należy do Niemców, Komisja ma dostać 50 milionów marek na kupno poszczególnych gospodarstw włościan niemieckich i 50 milionów na kupno większych dóbr niemieckich. Ziemie nie uległyby parcelacji, ale zostawałyby wydzielane Niemcom, lub sprzedawane im na warunkach dogodnych.

Sejm pruski odesłał cały ten projekt do wstępnego opracowania przez Komisję. Uchwaliła ona przedewszystkiem odbyć trzy czytania projektu. W pierwszym przegłosowała większością głosów 300 milionów na cele Komisji, ale odrzuciła upoważnienie do wywłaszczenia. Część głosujących uczyniła to ze względów zasadniczych, ale część (konserwatyści) głosowała w ten sposób nie dla tego, by zamierzała na wywłaszczenie się nie zgodzić. Z jednej strony chodzilo im o zaznaczenie wobec rządu, że powinien się z nimi liczyć w innych sprawach, stojących na porządku dziennym, z drugiej zaś strony chcieli oni istotnie pewnych zmian w tekście ustawy, bynajmniej jednak nie w interesie sprawiedliwości, lub Polaków. W mowach swoich domagali się nawet dalszych zarządzeń przeciwko Polakom, w rodzaju zakazu nienabywania ziemi w ogóle, na co minister odpowiedział, że byłoby to tak sprzeczne z ogólną niemiecką konstytucją, że tylko parlament niemiecki ustawę taką mógłby uchwalić, oraz niedopuszczenia dalszej działalności polskich banków parcelacyjnych i zapobieżenia, by wywłaszczeni Polacy nie osiedlali się w innych prowincjach, jak np. na Śląsku, co minister obiecał w przyszłości uwzględnić. Wobec tego przypuszczać należy, że porozumienie niebawem nastąpi, i być może już na wtorkowym posiedzeniu Komisja ustawę w nieco odmiennej formie przyjmie.

Potworny gwałt pruski budzi oburzenie w całym świecie, w Galicji zwłaszcza wiece oburzenia i protestu odbywają się po wszystkich miastach, szerzy się też myśl bojkotowania towarów pruskich. A mimo to poseł Dziembowski, jakeśmy pisali w numerze 268 „Dziennika Wileńskiego”, uznał tę chwilę za stosowną do wyrzucenia ugody. „Kurier Poznański” zamieszcza sprawozdanie, zupełnie zgodne z podaniem już przez nas. „Gazeta Codzienna” zaś w numerze ostatnim zamieszcza następujące telegramy własne:

Berlin. Dowiaduję się, że ma się pojawić oświadczenie oficjalne preza-
sa Koła Polskiego w Sejmie pruskim, że p. Dziembowski złożył znane oświadczenie (ob. telegramy w Nr. 124 „Gazety Codziennej”) nie tylko bez wiedzy Koła, ale nawet wbrew jego dyrektywom.

Poznań. Dochodzą tu wieści, że poseł Dziembowski twierdzi, jakoby oświadczenie jego w komisji „wywłaszczeniowej” zostało oddane w prasie nieścisłe co do formy i treści. Jednakże p. Dziembowski nie może oddać ścisłego tekstu swego oświadczenia, gdyż mówił bez manuskryptu. Tłumaczenie takie spotyka się z niedowierzaniem, nikt go nie bierze na serio. Społeczeństwo tutaj z niecierpliwością oczekuje deklaracji Koła Polskiego w tej sprawie.

Na ścieżkach Ducha.

I chodził duch mój przez ugory
Pełne jesiennych gród,
Przez lasy drzew, gdzie zdarty liść
Spowija noce chłod.

I chodził duch mój przez chmur zwoje,
Zastygłe z deszczu łez,
Przez złoty skat, martwą puszcę,
Gdzie znika życia kres.

I chodził duch mój obojętny,
Aż tkaniem, przerwał głucho...
Wśród nizin dna, leżała senna
Najpiętsza z ludzkich dusz...

Ludwika Życka.

Listy z Mińska.

(Z powodu śmierci Sęczykowskiego).
23 listopada.

Wiadomość o śmierci w Omsku
tak słynnego ongi w Mińsku renega-
ta—eks-kapłana, „ojca” Ferdynanda

Sęczykowskiego, jak go później „urzędowo” nazywano,—obudziła
tysiące smutnych i przykrych wspo-
mnień z niedalekiej jeszcze przeszłości.
Mily Boże! cośmy wycierpieli
w latach siedemdziesiątych zeszłego stu-
lecia, gdy Sęczykowski, jako dziekan
miński i proboszcz Złotogórski, oraz
jako kapelan tutejszych zakładów
naukowych i „wizytator” z ramienia
„apostaty”, również prałata Żylińskiego,
— wszechwładnie „panował” w
naszym grodzie! Smutne to były
czasy...

Złota Górka, dziś skupiająca tak
liczne zastępy wiernych, była głów-
nym centrum podówczas, gdzie
„działalność” Sęczykowskiego rozwi-
nęła się w swej pełni. Objawiały się
duża parafja, zdaje się w r. 1872,
jeśli nas pamięć nie myli,—Sęczy-
kowski znalazł już grunt nieco przy-
gotowany przez swego poprzednika
Zauszińskiego, który pierwszy w
Mińsku zgłosił się na przyjęcie tak
zw. „rytuałów”, czyli zobowiązań do
wprowadzenia języka urzędowego w
kościół, z czym jednak tał się nie-
mal aż do końca pobytu swego u
nas.

Sęczykowski wystąpił odrazu praw-
nie. Złotogórski kościół zrestaurowano
w guście „wschodnim”. Świeci
na obrazach dostali długie brody i
napisy u dołu obrazu w języku „cer-
kiewno-słowiańskim”. Urządzono coś
naksztalt „carskich wrót”. Język u-
rzędowy stał się obowiązującym nie-
tylko w dodatkowym nabożeństwie,
ale też przy chrzcie, ślubie, spo-
wiedzi.

Rezultatem tej akcji było to, iż
przestano całkiem uczęszczać na Zło-
tą Górę. Literalnie nikt nie
bywał w tym kościele. Jeśli zaś pa-
rafjanom wypadła konieczna potrze-
ba porozumienia się ze swym pro-
boszczem, to załatwiono ją przeważ-
nie za pomocą „rubli”, które uła-
twiały to porozumienie i czyniły
„mniejszym” Sęczykowskiego.

Cmentarz Złotogórski również pod-
legł „obruszeniu”. Zdrapywano napi-
sy polskie z pomników, na nowych
zawolno było pisać tylko w języku
urzędowym, lub po łacinie. Sęczy-
kowski założył też szkołę organistów,
którzy mieli uczyć się i śpiewać tylko
po rosyjsku, aby następnie wiedzę
swą roznieść po innych kościołach i
wypchnąć tych, co po dawnemu
śpiewali po polsku.

Sęczykowski, bez względu na brak
dochodów ze swej parafji, suto o-
płacany przez rząd, prowadził życie
niemoralne, wystawne i hulawcze,
miał wspaniałe przybrane aparta-
menty, do czego dopomogły także
zrabowane z kościołów „zabranych”
kosztowne kobierce i inne sprzęty,
trzymał konie, miał liczny służbę,
używając li tylko mowy rosyjskiej.
Dostęp do tego „dostojnika” był
bardzo trudny, bo pomimo tak sil-
nej „u góry” protekcji, Sęczykowski
żył w ciągłym strachu, obawiał się
wprost własnego cienia. Co prawda,
na ścianie „plebanji” pojawiały się
nierzadko groźne napisy, jak np.

Czy na Litwie, czy na Rusi,
Sęczykowski wieści musi.

A że w tym czasie w Wilnie
podobny ksiądz-renegat, Tupalski zgi-
nął śmiercią gwałtowną, więc nasz
Sęczykowski drżał literalnie z obawy
o swoje życie, przeważnie też prze-
siadywał u siebie w domu, nigdy nie
chodził pieszo, a tylko jeździł jak
strzała po mieście. Jako kapelan
szkół mińskich, Sęczykowski wpro-
wadził w użycie książki do nabożeństwa
w języku rosyjskim. Religia już i
za czasów Zauszińskiego wykładana
była po rosyjsku. Obecnie każdy z
uczniów katolickich obowiązany był
pod surową karą nosić z sobą do
kościółka ów „modlitewnik”, rozdawa-
ny „darmo” przez kapłana. Słynna
też to była książka, ten „Złoty
Altaryk”!

Tam, między innymi „osobliwo-
ściami” i „cudactwami”, była też
przetłumaczona i pieśń, zaczynająca
się od słów: „Dobranoc, o Jesu!”
Gorliwy tłumacz, chcąc „iście po
rusku” utytułować świętą osobę, na-
pisał w ten sposób: „Pokojno! nocki,
Isus Osipowicz”!!!

Nie dość na tem: Sęczykowski,
sam w gruncie niedowiarek i czło-
wiek najniższych instynktów, przele-
wał te swoje przekonania w dusze
młodzieży, z którą się zabawiał drwi-
nując z religii, z tradycji naszej, z
ludzi zasłużonych, dając wszystkim
przez swą ułagielność i poniżanie.
Była to istna trucizna moralna dla
ówczesnej młodzieży mińskiej. Prze-
ciwdziałano jej wprawdzie w domu,
ale ślad jej nierzadko długo pozostawał...

Wogóle w tym czasie starsi i
młodszy nie uczęszczali prawie do
kościół, bo i katedralna świątynia
była ciągle podejrzewana o przyjęcie
przez proboszcza „rytuałów”. Wpraw-
dzie nie dopuszczono do tego, dzięki
w części energii garstki parafjan, ale
ówczesny proboszcz, jedyny kapłan
na kilkunastotysięczną parafję, ks.

Dobkiewicz, nie wzbudzał zaufania.
Jeżdżono więc tylko od czasu do
czasu do Wilna, niekiedy do Warsza-
wy, ale naogół zobojętnienie reli-
gijne wśród wszystkich warstw spo-
łeczeństwa tutejszego polskiego było
wielkie. Dopiero lata późniejsze i
cały szereg zasłużonych i gorliwych
kapłanów zmieniły ten nastrój nie-
pożądany.

Po kilkuletniej, tak użytecznej
działalności w Mińsku, gdy Sę-
czykowski przebrał jednak miarkę
nawet wobec swych „protektorów”,
przeniesiono go do Bobrujska, gdzie
wkrótce zastąpił jako „twórca” no-
wego świętego: Feofila. „Cudowne
relikwie” okazały się jednak ciałem
zwykłego bobrujskiego szewca-pijaka.
Wynika więc stąd sprawa sądowa
i Sęczykowski ostatecznie musiał być
przeniesiony aż do Taszkentu, gdzie
także urządził jakąś niemoralną awan-
turę i aż do Omska zawędrował. Tu
zmarł pozbawiony swych dostojestw
kapłańskich, w hańbie i poniżeniu...
Smutny i pouczający koniec!
Nemo.

Dla uczczenia pamięci Wyspiańskiego.

W dzień pogrzebu Stanisława Wyspiań-
skiego zebrało się w Krakowie grono osób
ze świata literackiego i artystycznego, oraz
przedstawicieli prasy i na wspólnym zgro-
madzeniu, liczącym około stu osób, wy-
raziło gorące pragnienie doprowadzenia do
skutku szeregu projektów, mających na celu
uczczenie pamięci i twórczości zmarłego.
W tym celu zgromadzenie to wybrało ko-
mitet z artystów i literatów, który to komitet
rozstał następująco:

ODEZWIE:

Dla uczczenia pamięci Stanisława Wy-
spiańskiego i spełnienia choć w części jego
niezrealizowanych dotąd zamierzeń artystycz-
nych, wzywamy społeczeństwo polskie, by
dostarczyło środków materialnych:

1) Na wystawienie sceniczne niegranych
dotąd sztuk poety, ściśle według myśli i
planów poety.

2) Na wykonanie w szkole witrażów:
„Kazimierz Wielki”, „Święty Stanisław”,
„Henryk Pobożny”, „Polonia”, „Śluby Jana
Kazimierza”.

3) Na zakupno puściźny artystycznej,
celem stworzenia w Muzeum narodowym
oddziału imienia Stanisława Wyspiańskiego.

Oddaliśmy część jego zwłokom, oddaj-
my część jego duchowi.

Szkłaki zbierają administracje pism pol-
skich, oraz mecenas dr. Józef Skąpski, Kra-
ków, ulica św. Jana 12.

Z Teatru.

„Zbójcy” — Schillera.

Po raz siódmy dawano „Zbójców”,
a jednak w teatrze pełno. Jak na Wil-
no, to rzecz niesłychana, by tra-
gedia klasyczna ścigała jeszcze wid-
zów, gdy przestała być nowością.
Magnesem takim był wysoce cenio-
ny artysta, p. Borawski, po raz pierw-
szy występujący w roli Franciszka
Moor.

Oczekiwanie publiczności nie zo-
stało zawiedzione. Niezmiennie trudna,
pełna tragizmu rola, znalazła w p.
Borawskim godnego przedstawiciela.
Artysta potrafił uwydatnić swą indy-
widualność, zużytkował inteligencję i
zdolność wczuwania się w przed-
stawiane postacie, dając nowy typ
tego wcielenia najgorszych instynktów
ludzkich.

Franciszek Moor pochłaniał uwa-
gę widzów przez cały ciąg tragedji;
gra p. Borawskiego nacechowana była
wielką prawdą, szczerością i siłą, czu-
ło, że nie gra dla oklasków, ale
rolą swą przeżył, lubuje się nią, jak
prawdziwy artysta, tworzący jakieś
dzieło. Nie zaczął p. Popławskiego,
ale zajął współzgodne stanowisko bar-
dzo utalentowanego artysty drama-
tycznego.

Publiczność umiała poznać się na
jego grze, wywoływało go po każ-
dym akcie i oklaskom nie było
końca.

„Zbójcy” o tyle dziś interesują,
o ile dobrze oddana jest postać głów-
nego bohatera, pozbawionego wszyst-
kich postacie są sztuczne, role niewdzięcz-
ne i artystom trudno z nich coś wy-
dobyć. Rola ojca nadaje się do wy-
wołania wrażenia, p. Ryszkowski jed-
nak nie sprawił żadnego. Prześliz-
nął była w roli Amelji p. Podgórska,
p. Wiślański — Karol — jak dawniej
zbyt szybko i niewyraźnie mówił,
choć grał z większym przejęciem.
P. Oranowski jeszcze się roli nie wy-
uczył. P. Neromski dobrze wywiązał
się z roli gromiącego zbójców dostoj-
nika, p. Ryl był bez zarzutu.

Emilja Węsfawska.

Głosy prasy rosyjskiej.

„Duma bez formuły”.

Pisma, stojące na lewo od paździer-
nikowców, jak również te co stoją
obecnie na prawo od związn 17 (30)

października, zgadzają w ocenie ostat-
niego posiedzenia Dumy, na którym
okazało się, jak powiada „Nowoje
Wremia”, że

niepodobna ścisłej określić Dumy
Państwowej w obecnym momencie, jak
słowami na-tępującami: „Duma bez for-
muły”. Takim mianowicie okazał się
wynik głosowania, zakończający trzy-
dniowe rozprawy nad deklaracją mini-
sterjalną.

Zaprzeczanie wszystkich sześciu
formuł przebiega do porządku dziennego
na posiedzeniu z dnia 22 b. m. ma zna-
czenie i bardzo duże, jako wskaźnik tego
smutnego faktu, że w obecnej Dumie
nie ma zwartej większości, a zatem nie
ma reżymu, że ta Duma jest zdolna do
pracy owocnej, t. j. że jest zdolna do
pracy maszyn państwowej i urzęd-
niczej nadzieje całej dobru-myślającej
Rosji na powrót pokoju, porządku i do-
brobytu w naszej ojczyźnie, na odrodze-
nie jej siły materialnej i duchowej.

To samo powiada „Ruś” o tej
Dumie w artykule „Blok... różno-
głośności”:

Trzecia Duma zdjęta z siebie foto-
grafię. Odrzucając sześć formuł prze-
biega do porządku dziennego, w tej licz-
bie jedną prostą i pięć umotywowanych.
Duma pokazała, jaka jednosc poglądów
w niej istnieje.

...dla określonego i wąskiego poglą-
du na deklarację ministerjalną w Du-
mie nie znalazło się większości.

Są w Dumie partie wiedzące, o co
mają walczyć dla siebie, lecz nie ma
zwartej większości, która by wiedziała
dokładnie i powiedziała stanowczo, o
co trzeba walczyć dla Rosji.

„Riecz” w artykule wstępnym
również stwierdza, iż

okazało się (na posiedzeniu z dnia
22 b. m.) że większości w Dumie, tak
stanowczo obiecywanej przez jednych i
oczekiwanej przez drugich, nie ma.

„Riecz” i „Nowoje Wremia” zgo-
dnie podają za przyczynę braku wię-
kszości w Dumie błędną taktkę pa-
dziernikowców.

Oba pisma różnych kierunków:
„Riecz” i „Nowoje Wremia” zgadzają
się pomiędzy sobą, iż

„treść tej formuły (zapropowowanej
przez grupę odnowienia pokojowego)
mogła tylko usposobić na jej korzyść
ludzi, stojących pod sztandarem 17 pa-
dziernika”,
powiada „Riecz” i z tem się zga-
dza „Nowoje Wremia” twierdząc:

W każdym razie głosowanie pa-
dziernikowców przeciwko zasadom pa-
dziernikowym — było drwiną z elemen-
tarnej zdrowej rozsądku. I co? For-
muła odnowienia pokojowych oddana
została pod głosowanie — i paździer-
nikowcy, którzy tylko co przedtem gło-
sowali za treścią manifestu 17 (30) pa-
dziernika, stanęli przeciwko nazwie
tego dokumentu.

Pan Pilenko, sprawozdawca „No-
woje Wremia” tak streszcza swoje
wrażenia z posiedzenia Dumy, z dnia
22 b. m.

Czułem się, jak w domu warjatów.
Czułem, że ktoś mędrkuje, chce prze-
mądrkować opinię publiczną jednak prze-
mądrkując samego siebie i logikę; i
ochłodził krzyknął z łóża dziennikarskiej:
„Co to za niegodna komedia? Komu
na niej zależy? W imię czego to się ro-
bi?”

Reżyserem tej komedji był, zdaje
się Gućzkow.

W miniaturze tu się wyraziła cała
tatyka A. Gućzkowa.

powiada „Riecz” i to samo utrzymuje
p. Pilenko tylko innemi słowami.

Panowie Zamysłowscy.

Z powodu powodzi mów w trze-
ciej Dumie p. Pilenko, sprawozdawca
parlamentarny z „Nowoje Wremia”
robi słuszną uwagę:

„Duma powinna zarządzać, aby róż-
ni Tiszkiniowie, Zamysłowscy, Czuko-
wowie, Niejelowie i Rozanawowie nie
wzięli w trybunie parlamentarnej środ-
ka wy-unięcia własnej osoby, środka
zarekamentowania swego nazwiska i przy-
gotowania przyszłych wyborów.

Schwytanie mordercy małżonków Rosickich.

W nocy z piątku na sobotę wile-
ński wydział śledczy otrzymał za-
wiadomienie telegraficzne z Landwa-
rowa, że poszukiwany przez policję
zabójca państwa Rosickich, Aleksan-
der Awdoszk, znajduje się w oko-
licy Landwarowa.

Natychmiast wysłano agentów na
miejsce, którzy jednak zbrodniarza
tam już nie zastali; z Landwarowa
agenci udali się w różne strony na
poszukiwania.

Wczoraj pod wieczór, o g. 5-ej
agent policji Moroz, oraz komisarz
policji Artamonow schwytali Awdosz-
kę w Żyżmorach, w pow. trockim.
Pociągami o g. 8 m. 32 wieczorem
mordercę pod konwojem policji przy-
wieziono do Wilna i osadzono go
w więzieniu gubernialnym na Łu-
kiszkach.

Wiadomości bieżące

— Kalendarz. Dziś, w niedzielę, dnia 25
listopada (8 grudnia) Katarzyny P.—wed-
ług nowego stylu Niepokalanego Poczęcia
N. M. P.

Jutro: Piotra P. M., Konrada—wed-
ług nowego stylu Walerji i Leokadij Pp.
Pojutrze: Wiergiljusza B. W.—wed-
ług nowego stylu — Najświętszej M. P. Le-
witański j.

— Repertuar Teatru Polskiego. Dziś
dwa przedstawienia w Teatrze Miejskim:
o godz. 2, po cenach zniż-
nych „Barbara Radziwiłłówna” —
wieczorem po raz pierwszy „Spiry-
tyści” kom. w 4 akt. Mosera, grana
z dużym powodzeniem na scenach
pierwszorzędnych; sztukę tę reżyseru-
je p. Kazimierz Okornicki. Jutro
przedstawienia nie będzie. We wtorek
„Kazimierz Wielki i Esterka”.
We środę (Sala) „Jarmark Małżeń-
ski”. We czwartek „Wesele”. W piątek
przedstawienia nie będzie. W sobotę
po raz pierwszy „Sen nocy
letniej”.

— Jubileusz p. Popławskiego. Bi-
lety na przedstawienie jubileuszowe
I. Popławskiego (wtorek 4 grudnia)
sprzedają się w kasie Sali miejskiej
we wtorek 27, środę 28, w sobotę
1 grudnia, niedzielę 2 grudnia, w po-
niedziałek 3, we wtorek 4, od godz.
11 do 3; ponadto w dniu przedsta-
wienia w sali tej: we środę, w nie-
działę i we wtorek od 3-ej do końca
przedstawień.

— Z Lutni. W niedzielę dn. 25
b. m. odbędzie się IV wieczór mu-
zyczny, na którego program składa-
ją się produkcje solowe, muzyczne
i deklamacje. Szczególniejsze zainte-
resowanie budzi: śpiew solowy p.
Mironowiczowej, „Taniec norweski”
Griega, w odtworzeniu p. p. Wandy
Bohuszewiczówny (skrzypce), Witkow-
skiego (wiolonczeli) i Kaszuby (for-
tepijan) oraz Polonez z „Hrabiny”
Moniuszki, w wykonaniu na wiolon-
czeli przez p. Br. Wróblewskiego,
oraz gra na fortepijanie p. M. Su-
checkiej. Początek o godz. 8-mej
wieczorem.

— Odczyt p. Gostomskiego o „We-
selu”. Towarzystwo „Oświata” urzą-
dza w pierwszych dniach grudnia r. b.
na rzecz czytelników bezpłatnej imienia
Adama Mickiewicza odczyt o „We-
selu” Wyspiańskiego. Odczyt wygło-
si p. Walery Gostomski, znany w War-
szawie literat i krytyk.

— Odczyt popularny. Przypomi-
namy, że z szeregu odczytów po-
pularnych, zapowiedzianych przez
„Oświatę”, dziś odbędzie się trzeci
„O powietrzu”, dr. Minkiewicza, w
sali przy Małej Pohulance (zaulku
Górzystym) № 8. Początek o godz.
6 wieczorem. Wejście 5 kop. Wy-
kład będzie ilustrowany obrazami
niknąciami.

— „Werwa” pod tą nazwą ode-
dzie się w piątek d. 30 b. m. zabawa
w Sali Miejskiej, na rzecz Tow.
„Powściągliwość i Praca”, na pro-
gram której złoży się: występ arty-
sty teatru krakowskiego, p. Zelterowi-
cza, raut i tańce. Obowiązki gospo-
dyń i gospodarzy przyjęli na siebie
niżej wymienione osoby, od których
można nabywać bilety na raut i bal;
bilety na przedstawienie są do naby-
cia w księgarni Makowskiego.

Panie: Maria Ciundziwicka (Zandarm-
ski 9), J. Cywińska (Mostowa dom Tyskie-
wicz), J. Palewiczówna (Zandarmski 9),
Maria Godlewska (Prospekt, Bank Ziemi-
ski), Bronisława Grzymalska (Tambowska 11),
generałowa Kozłowska (Ponomska 1),
d. własny), Nuna Młodziejowska (S-to Mi-
chałski 10), dr. Palewiczowska (Wielka 68),
Nabar. Roppowa (pałac biskupa), Alina Nie-
zabyłowska (Gazowy zauł, d. własny), Le-
onowa Szostakowska (Wielka Pohulanka,
d. własny), Maria Tromszczyńska (Wileń-
ska, d. Czapki), Maria hr. Tyszkiewicz-
ówna (Trocka Nr. 11), hr. Wielhorska
(Pozawańska Nr. 6), Onufrowa Wilejszysowa
(Pohulanka Nr. 14), Panowie: dr. Cywiński
(Bank Ziemiński), ks. Dyakowski (Miej-
ski Nr. 3), Paweł Galiński (Zarząd Miejski),
Stanisław Flury (Wielka, hotel Francuski),
Kazimierz Gruźewski (Wielka), Konrad
Huszcza (Wielka Pohulanka 9), Aleksander
Jaroszyński (Wielka), Bronisław Kowerski
(Pozawańska 8), Lucjan Kobylski (Tatar-
ska, d. własny), Wacław Makowski (S-to
Jańska), Kazimierz Miśkiewicz (Trocka),
Julian Morawski (Wileńska 12), Niewe-
głowski (Zarząd Miejski), Józef Popławski
(Antokolski brzeg 9), Władysław Słist-
ki („Dziennik Wileński”), Szulc (Konna Nr. 3),
Felix Zawadzki (ul. Wielka).

— „Litwinka”. P. Stanisław Barto-
szewicz (Stasio Beksa) prosi nas o
zaznaczenie, że wyda wkrótce jedno-
dniówkę satyryczno-humorystyczną
p. t. „Litwinka”.

— Pogrzeb ś. p. Bolesława i Janiny
Rosickich, ofiar niecnego mordu, ode-
będzie się jutro. Początek nabożeń-
stwa żałobnego o g. 10. w kościele
św. Jakóba, do którego zwłoki ze
szpitala będą przeniesione dziś, o g.
5-ej wieczorem.

— Echa zbrodni. Młodszą córec-
ką p. Rosickich zaopiekowała się pani
Paskowska, nie zaś osoba, która
wymieniliśmy w numerze wczoraj-
szym.

Aresztowano kochankę mordercy
Ziniewiczównę, l. 17, służącą w pie-
karni Roo, na ul. Ostrobramskiej.
— Dr. Orłowski, właściciel stacji
Pasteurowskiej, zwrócił się do Za-
rządu miasta z prośbą o wyznacze-
nie mu, za przykładem lat ubiegłych,
subsydium na utrzymanie tej stacji.
Dr. Orłowski przedstawił sprawozda-

nie za rok 1906-7, z którego widać, że o porady zwróciło się 140 osób, z tej liczby 23 otrzymało poradę bezpłatnie i 54 za cenę zniżoną.

— **O gmachach szkoły realnej.** Prezydent miasta zwrócił się do kuratora okręgu naukowego z prośbą o pomoc materialną, w celu najprędszego zbudowania gmachu dla szkoły realnej. Kurator odpowiedział, że na jego podanie w tym względzie dotąd ministerjum nie odpowiedziało.

— **Stanowisko wice-gubernatora.** Czasowo mianowano do spełniania obowiązków wice-gubernatora wileńskiego starszego referenta kancelarii general-gubernatora, r. s. Siergiejewskiego.

— **Nadzór nad prostytutkami.** Komitet lekarsko-policyjny postanowił prosić Zarząd miejski o zwiększenie sumy wydawanej na nadzór nad prostytutkami z 1,500 rb. jeszcze o 685 rb.

— **Za „Kruszewana.”** Uczeń 6-jej klasy gimnazjum witebskiego, p. E. Ch. został pozbawiony prawa uczęszczania do szkoły za to, że w rozmowie z pomocnikiem gospodarza klasy („pedlem”) nazwał swego nauczyciela literatury „Kruszewanem”. Sprawę oddano na rozpatrzenie rady pedagogicznej.

— **Echa nadużyć.** W Zarządzie miejskim stwierdzono dotąd, że suma nadużyć popełnionych przez p. Pasternackiego za lata 1907, 1906 i 5 miesięcy r. 1905 wynosi 41,000 rb.

— **Wieczór żydowski** w Nr. 266 „Dziennika” pomieszczyliśmy wiadomość, że dr. Wirszubiński czyni starania o urządzenie wieczoru żydowskiego rosyjskiego. Jak nam komunikuje obecnie zainteresowany, wieczór ten będzie miał wyłącznie charakter żydowski, gdyż ma w nim przyjąć udział chór synagoga wileńskiej oraz p. Frug, popularny poeta żydowski, który utworzył swoje wygłosy po żydowsku.

— **„Pedagog”-działacz.** Były nauczyciel wileński 2-go gimnazjum, p. Gerke w liście otwartym do redakcji „Wileńskiego Wiestnika” chwali się z tego, jak z zasługi pedagogicznej, iż „deputacja od oddziałów wileńskich: związków „okrainnego”, związków „Siemja i Szkoła” starały się u p. kuratora wileńskiego okręgu naukowego o pozostawienie mu, (Gerke) jako pożytecznego działacza rosyjskiego.

— **Strzały.** Wczoraj o godz. 6-jej wieczorem na ul. Kalwaryjskiej około cerkwi, do Michała Głińskiego, piekarski, lat 40, niewiadomy złooczyńca dał kilka strzałów z rewolweru, przyczem Głiński został zraniony dwiema kulami w kark. Zawezwano Pogotowie odwiezło go do szpitala św. Jakoba. Złooczyńcę aresztowano. Stan zdrowia Głińskiego groźny.

— **Podrzucone dziecko.** Na ul. Stefanowskiej znaleziono onegdaj dwutygodniowego chłopca.

— **Pogotowie ratunkowe.** W ciągu ubiegłego tygodnia wzywano do 52 wypadków.

— **Kradzieże.** Onegdaj skradziono: Janowi Wysockiemu (ul. Andrzejowska № 14) nową wartość 131 rb.; Włodanowi Józefowi Wasilewskiemu (ul. Lipówka, dom Włodanowski) konia wartości 90 rb.; Kazimierzowi Baranowskiemu (ul. Orenburska Nr. 30) rzeczy wartości 100 rb.

— **Potajemna sprzedaż wódki.** Policja wykryła onegdaj potajemną sprzedaż wódki w herbaciarniach: Chłany Hurwicowej (ul. Saffianki № 9); Nosona Bejgela (ul. Saffianki № 15); w piwiarniach: Szyfra Lewidowa (ul. Saffianki Nr. 5); Beniamina Kapłana (zauł. Jeziorny Nr. 3).

— **Napad.** W nocy z piątku na sobotę, na idącego ul. Antokolską piekarskiego Bartasaka (lat 27) napadło kilku złooczyńców, z których jeden zranił go nożem w prawe ramię. Poszkodowanego opatrzył lekarz Pogotowia.

— **Przyjechali do Wilna.** Hotel Europejski: ob. Kazimierz Borowski, ob. Antoni Borowski, ob. Alfred Chormalski, ob. Andrzej bar. Holstzen, ob. Julian Janowski, ob. Adam Marcinowski, ob. Marja ks. Ogińska, ob. Wincenty Przygodzki, ob. Stanisław Pożaryski, ob. Michał Szczyt, kup. Wilhelm Ulmer, ob. Teofil Waligórski, ob. Oskar Winza.

— **Pow. trocki.** Kandydat na posadę naczelnika ziemskiego, p. Zygmunt Hryniewski, został wyznaczony na pomocnika naczelnika ziemskiego 3-go okręgu pow. wileńskiego, bez prawa samodzielnego rozstrzygania spraw sądowych i administracyjnych.

— **Nowogródzki.** (Kor. wt.). D. 22 b. m. odbyło się otwarcie oddziału mińskiego Tow. „Oświata”. Do zarządu wybrano na prezesa Andrzeja Tupalskiego, na wiceprezesa ks. Bulticia, na skarbnika Tadeusza Baranowicza, na członków zarządu: p. Marję Wierzbowską i p. Świątecznego. Do rady nadzorczej: p. Leonowa Oleszyńskiego, ks. dziekana Twarowskiego i Władysława Łozińskiego. Komisję rewizyjną stanowią pp. Ryszard Kiernowski, inż. Ludwik Strokowski i dr. Szymański.

Przy nowogródzkim oddziale Tow. rolniczego mińskiego otworzono biuro w spółdzielczość do handlu maszynami i rolniczymi maszynami; za deklarowano 30 udziałów po 25 rubli. Wobec tego jednak że interes tego rodzaju potrzebuje dużego kapitału obrotowego, postanowiono na początek rzecz urządzić tak ażeby kilku udziałowców byli jednocześnie przedstawicielami firm rolniczych. Komitet tymczasowy stanowią panowie: Tupalski, Konarski, Jasiński i Baranowicz. T. B.

— **Grodno.** D. 17 b. m. sądzono w Grodnie sprawę garbarzy: Józefa Kulikowca, Jana Żurkiewicza, Lejby Skorubna, cieśli Grzegorza

Ostapczuka, włościanina Bolesława Chmielewskiego i dorózkara Tomasza Babicia, oskarżonych o napad zbrojny na zarządcę gminy w Zelwie. Izba sądowa uniewinniła Babicia, innych zaś skazała na zesłanie do Syberji na różne terminy, od 4 lat do 10.

— **Minsk.** (Kor. wt.). Dn. 26 listopada (9 grudnia) odbędzie się zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Ze spraw, mających ogólne znaczenie, stoją na porządku dziennym: 1) podanie straży ogniowej w sprawie uregulowania kwestji posiadania placu, 2) sprawa żywnościowa, 3) pokrycie kosztów druku list wyborczych, 4) udzielenie zapomogi przytulokowi „Jasli”, 5) udzielenie zapomogi taniej jadłodajni żydowskiej, 6) o działach sądu siarociego etc.

— **Z powodu zakończenia terminu służby** przedstawicieli miasta w urzędzie kwatermistrzowskim izba skarbową poleciła Radzie miejskiej dokonać nowych wyborów.

— **W Komitecie rodzicielskim** przy gimnazjum męskim postanowiono obecnie na porządku dziennym dwie sprawy, mające poważniejsze znaczenie: sprawę bywania członków komitetu na lekcyjach w gimnazjum i kontroli nad naukowo-wychowawczą działalnością szkoły.

— **Dn. 23 listopada (6 grudnia)** odbyło się posiedzenie dentystów, poświęcone pamięci zmarłego niedawno lekarza-dentysty Rakowskiego.

— **Skromna subwencja,** udzielona przez rząd ziemstwu w kwocie 150 tysięcy na pomoc żywnościową, obciążona została warunkiem, aby zboże włościanom wydawano nie inaczej, jak tylko za opłatą.

— **Pomiedzy właścicielami Komarów,** p. L. Wańkowiczem, a czynszownikami nareszcie przyszło do ugody. P. Wańkowicz darował dzierżawcom za 4 lata czynsze i odstępuje im na własność Komarów za 250 tys. rb.; całą Komarówkę podzielono na parcele określonej wartości.

— **Policmajster otrzymał** od anonimowych ofiarodawców 600 rb. na pancerze dla policji.

— **Minsk.** (Kor. wt.). Jeden z zatrzymanych bandytów przyznał się, że mieszkaniem na przy ulicy Sierpuchowskiej. Policja natychmiast udała się do mieszkania pod wskazanym adresem, lecz nikogo nie zastała. Urządzono pułapkę. Wczoraj wieczorem ktoś zapukał do drzwi, stółkowy otworzył, lecz zaraz padł ugodzony kulą. Złooczyńcy uciekli.

— **Kąkol z Minszczyzny.** Korespondent miński do „Nowego Wremia” powiększył sumę zdefraudowaną przez Lissanowskiego (460 rb.) kilkakrotnie, określa ją bowiem na 10 tys. rb.

— **Korespondent miński** do „Wileńskiego Wiestnika” słusznie zwrócił uwagę, że przyczyna stosunkowo częstych defraudacji w Minsku jest nadmiernie rozwinięta w tem mieście gra w karty, a myślimy dodać... ograniczenia narodowościowe przy przyjmowaniu urzędników. Oto lista ostatnich nadużyć w Minsku wymienionych przez korespondenta „Wileńskiego Wiestnika”. Zdefraudowali: 1) p. Lebediew, sekretarz zarządu gubernialnego do spraw gospodarstwa ziemskiego—17 tys. rb., 2) p. Szatałow, sekretarz dyrekcji szkół ludowych—4600 rb., 3) p. Kozin, naczelnik ziemski—2,400 rb., 4) p. Suszczyński, sekretarz gimnazjum męskiego, 5) p. Torajkowski, sekretarz gimnazjum żeńskiego, 6) p. Ozm o danow, kasjer banku północnego (100 tys. rb.), 7) p. Gatowski (2) buchalter banku, 8) p. Szapiro (2) i 9) p. Zielanin, kasjer Zarządu miejskiego. Z całej tej listy defraudantów, wymienionych przez korespondenta „Wileńskiego Wiestnika”, jest co najwyżej dwóch nie-Rosjan—i wszyscy bezwzględnie o kulturze klubowej, czyli karcianej. Trzeba bezczelności „Minskiego Słowa” i „Nowego Wremia” aby z powodu nadużyć i defraudacji oskarżać — „samorząd polski”, a nie uprzywilejowanych z powodu swego pochodzenia urzędników.

— **Krwawe zajścia w Łodzi.** W czwartek na Bałtach członkowie b. frakcji rewolucyjnej P. P. S. napadali na robotników, wychodzących z fabryk. Wyniki tych walk bratobójczych są następujące: na ul. Rajchera, o g. 6, wystrzelami z rewolwerów zabity został robotnik, przy którym nie znaleziono żadnych legitymacji. Na ul. Józefi—nożami porażono śmiertelnie robotnika Edwarda Neumana; na ul. Spacerowej—robotnika Józefa Nowaka b. ciężko; obydwóch, w stanie nie budzącym nadziei, przewieziono do szpitala Poznańskich. Na ul. Spacerowej porażono Antoniego Pakulskiego, a na rynku Pabjanickim—Jana Jezierskiego, których w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Aleksandra. Prócz tego kilku robotników odniosło rany lekkie. Zabójstwa te wywołane zostały samosądem, dokonanym na osobie Nazimskiego, bandyty, który przedtem należał do frakcji rewolucyjnej P. P. S.—Kolejny bandyta, przez zemstę urządził szereg powyższych zamachów napadów.

— **Podpalenie pociągów.** W czwartek, na 169-iej wiorcie linii kowelskiej kolei Nadwileśkiej, pomiędzy stacjami Piławą a Wilgą, maszyniści pociągu towarowo-osobowego zauważyli ogień, buchający z jednego z wagonów. Zatrzymano niezwłocznie pociąg i przekonano się, że ogień szerzył się w wagonie ładownym bagażami podróży, oraz towarami, adresowanymi po za Kowel. Po zawiadomieniu o tem stacji, pociąg zatrzymano z pomocą pociągu pociągów. Pociąg ugaszono. Oględziny wagonu stwierdziły, że w suficie jego wycięto otwór, przez który przedostawał się jakiś niewiadomy złooczyńca, podpalił wagon z wewnątrz przy pomocy znalezionej pomiędzy towarami banki z benzyną. Straty są znaczne.

— **Raniony pułkownik.** Do Warszawy przywieziono na kurację, jak donosi „Goniec”, b. naczelnika „ochrany” w Siedleach, z czasów pamiętnego pogromu, pułkownika Tichanowskiego, z raną postrzałową nogi. Podobno p. Tichanowski od dłuższego czasu cierpi na nerwy i w przystępie ataku nerwowego nsiłował odebrać sobie życie, przyczem zranił się z rewolweru w nogę.

— **Ofiary smutnych czasów.** Pisma warszawskie zwracają uwagę na wielką liczbę pobożnych, maniaków i historyków, tużających się po Warszawie. Przyczyną tego smutnego objawu mają być: wrzaskliwość na krwawe zajścia, zgrubienia kości czaszkowych po otrzymaniu uderzeń, cięć i t. p.

— **Towarzystwo naukowe.** Przed kilku dniami, na zasadzie zatwierdzonej ustawy, grono ludzi oddanych pracy naukowej, zawiązało w Warszawie Towarzystwo Naukowe. Na prezesa powołany został znany badacz i historyk, p. Aleksander Jabłonowski, na wiceprezesa p. Samuel Diekstein, Towarzystwo dzielić się będzie na trzy wydzia-

ty: 1-o języka i literatury, 2-o nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofji i 3-o nauk fizycznych i matematycznych. Biuro Towarzystwa mieści się przy ul. Krakowskiej Przedmieście Nr. 27, obok mieszkania prof. Baranowskiego.

— **Konfiskata.** Na mocy rozporządzenia general-gubernatora warszawskiego skonfiskowany został zbiór nowel Teodora Szablowskiego p. t. „Pokusa”.

— **Koło Polskie** w Sejmie pruskim ukonstytuowało się w nowej sesji sejmowej tak samo, jak w sesji ubiegłej. Prezesem jest dr. Henryk Szuman, wiceprezsem — członek Izby panów K. Chłapowski, sekretarzem — dr. Antoni Chłapowski. Do komisji budżetowej wydelegował Koło Polskie ks. Jazdzewskiego, do komisji szkolnej — ks. Stychla, do komisji agrarnej — dr. Skarżyńskiego, do komisji petycyjnej — dr. Niegolewskiego.

— **O Nowe działo.** Jak donosi „Journal” paryski, major Fitzgerald wynalazł nowe działo szybkostrzelne i żąda za wynalazek 5 milionów franków. Rząd angielski ofiarował mu podobno już milion, lecz wynalazca odmówił i prowadzi rokowania z innemi mocarstwami, a w tej liczbie z Rosją, która zaprosiła go na rokowanie dwa miliony.

— **O Ucieczce balonu.** Z Muhlheimu donoszą, że balon niemiecki „Bamler” uległ pod czas napełniania gazem takim samemu losowi, jak balon francuski „Patrie”. Silne uderzenie wiatru wyrwało go z rąk obsługi i uniosło szybko w powietrze. Dotychczas balonu nie znaleziono. Za znalezienie go wyznaczono nagrodę.

— **O Uderzeniach zamach.** Dzienniki węgierskie donoszą, że policja dowiedziała się o zamachu, uplanowanym na cesarza Franciszka Józefa i arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w czasie obchodu uroczystości Radeckiego. Spisek uknuł w Genewie. Spiskowcy zniknęli.

— **O Pojedynku.** W Paryżu odbył się pojedynek na szpadzie, między aktorem dramatycznym, p. Henrykiem Bern-teinem, a p. Tadeuszem Natansonem. P. Bernstein został zraniony w ramię. Powód pojedynku nie jest wiadomy. Donosi o tem „Nowa Gazeta”.

Duma Państwowa.

Posiedzenie z dnia 22 listopada (5 grudnia).

Sprawozdanie Agencji Petersburskiej, zamieszczone w numerze piątkowym, uzupełniamy na podstawie sprawozdań pism petersburskich. Zaznaczamy przedewszystkiem, co mówił pewien członek prawicy.

Władimirow o Polakach.

Stara się on przekonać, że złośliwie przekręcono słowa p. Stołypina i że ten nie żądał, by Polacy naprzód pokochali Rosję, a potem dopiero oczekiwali uznania swoich praw odrębnych. Poczem mówi:

— „Czy można oczekiwać, żeby zwyciężeni pokochali zwycięzców? Czy można oczekiwać, aby Polacy kochali Rosjan i Rosję? Sądzę, że należy patrzeć na sprawę prosto i powiedzieć: nie! pokochać nas nie mogą, ponieważ przy tem uczuciu kulturalnym i narodowym, którem naród ten jest przejęty, niepodobna oczekiwać tej słabości, tego braku samowiedzy, które mogłyby spowodować taki niespodziany, nie mający precedensu w historii stosunek narodu zwyciężonego do swoich zwycięzców. Sądzę, że rząd rosyjski i społeczeństwo rosyjskie powinny wybrać inną drogę i stosować inne sposoby, żeby dojść wreszcie do zupełnego złania się dwóch największych narodów słowiańskich. Sądzę, że droga ta będzie powolniejszą, ale i naturalniejszą. Zdaje mi się, że, by wzbudzić miłość, trzeba przedewszystkiem wywołać szacunek. Szacunek wywoła zaufanie, a zaufanie da zupełną możliwość wspólnej pracy we wspólnej wyższej instytucji państwowej, między braćmi Słowianami; przy tym łącznym i zgodnym wysiłku w sprawie budowy państwa, zawiąza się stosunki, które wywołają w nich, jako wynik konieczny, wspaniałomyślną i pełną pokorę świadomości swej siły. A wówczas przedstawiciele narodu polskiego osiągną wszystkie te prawa, których inaczej nie osiągnęliby nigdy”.

Mowa posła Żukowskiego.

Wyraźny, dźwięczny głos—jak pisał „Ruś”—koloryt w intonacji, subtelność w wyrażeniach, takt polityczny, dowódca, że p. Żukowski stoi w rzędzie mówców politycznych pierwszej klasy.

Mowa nie była sucha, przeciwnie nawet wypowiedziana z ciętym humorem. Wszyscy mimowolnie śmiali się, kiedy mówca dowcipnie wyśmiał rzeczywiście nieprzyzwoitą pojęć Zamysłowskiego. Dobrze wypadła część przemówienia, poświęcona władzom na kresach.

Kiedy Żukowski nakreślił stosunek Polaków do uczucia patriotyzmu rosyjskiego, oklaskiwali go zgodnie wszyscy, w centrum nawet i na prawicy. Niestety, termin 10-minutowy nie pozwolił mu skończyć przemówienia; widać było, że przewodniczący nie chciał przerywać mówcy, jednakże Kielepowski z przyjaciółmi zaczęli krzyczeć i zmusili Żukowskiego do zejścia z trybuny.

Słyszeliśmy tu z centrum, z ław prawicy i lewicy mowy, traktujące o sprawie polskiej w sposób cokol-

wiek oderwany, lecz niewątpliwie z ogólnopolskiego punktu widzenia. Słyszeliśmy również mowy bardziej realne, traktujące tę sprawę z punktu widzenia interesów ludności rosyjskiej kresów, kresowego stanu urzędniczego. O pierwszych przemówieniach powiem, iż są one dla nas czemś nowym i, jakkolwiek nie zgadzamy się z szanownymi mówcami, jednakże dostatecznie oceniamy te usiłowania postawienia sprawy polskiej, usiłowania wytknięcia drogi dla jej rozwiązania. P. zypuszczam wszakże, iż szanownym mówcom przeskadza w rozejmieniu się w sprawie polskiej znana tradycja o społeczeństwie polskim i jego ustroju, rzekomo szlachecko-klerykałnym, tradycja, która w świadomości społeczeństwa rosyjskiego stała się tem ogólnem.

My, panowie, wszyscy uznajemy głębokie znaczenie społeczne aktów z r. 1864, lecz zarazem sądzimy, że proces demokratyzacji narodu naszego zaczął się znacznie wcześniej od tych aktów, a po nich poszedł naprzód z wielką szybkością. W tej Dumie, zarówno jak w pierwszej i w drugiej, jesteśmy wybrańcami przedewszystkiem włościan i robotników. My wszyscy jesteśmy demokratami, chociaż, oczywiście, demokratami narodowymi, ponieważ charakter demokratyzacji narodu naszego polega na tem, iż masa narodowa tak w Królestwie Polskiem, jak w Galicji i w ziemczynach Śląsku, do głębi odzucha historyczną swoją indywidualność. Nie ma słuszności p. przedstawicieli frakcji s-d... (zwraca się ku lewicy), zresztą, ponieważ nie jest tu obecny, nie będę o tem mówił.

Wszystkie te przemówienia są dla nas czemś zupełnie nowym, jeśli nie w dziedzinie faktów politycznych, to w każdym razie w dziedzinie nastroszeń politycznych. Jestto jakby obłok, powstały na zaśmieconym gruncie stosunków polsko-rosyjskich. Co się stanie z tym obłokiem—czy rozplynie się, jak dym, czy sprowadzi burzę lub zanieść śnieżną—nie wiem, jednak chcę wierzyć, że spadnie w postaci dobroczynnego dżdżu i stanie się źródłem nowego strumienia odżywczego rosyjskiej myśli politycznej.

W jakim kierunku popłynie ten strumień, nie moja rzecz sądzić; wszakże, gdyby już teraz miał taką siłę, jakiej my chcemy, mniemam, że zniósłby te w pewnym stopniu sztuczne uwarstwienia interesów znacznego kresowego stanu urzędniczego, które upatrujemy w przemówieniach kilku mówców kresowych. Nie będę rozpatrywał wszystkich przemówień i odpowiadał na nie; gdybym chciał dyskutować, chociażby tylko z episkopem Eulogijuszem, musiałbym przekroczyć nie tylko termin i temat, lecz nawet granice państwa.

Panu Aleksiejewowi jednak, z którym niejednokrotnie jeszcze prawdopodobnie dojdzie do sporu, pozwolę sobie udzielić rady, aby nie zapomniał o uczciwym prawie politycznym: mianowicie, aby nie zapalał się do książki prof. Jesipowa, gdyż, jeżeli będzie szukał tam źródła rozumu politycznego, to oczekuje go w przyszłości tutaj sroga porażka statystyczna. Muszę stwierdzić, że przy całym moim szacunku do prof. Jesipowa, nie mogę elaboratu jego, wydanego lat 20 temu, uważać za ostatnie słowo nauki.

Jaskrawe wystawienie interesów kresowych uwydatniło się szczególnie w mowie posła Zamysłowskiego, —ale czyż tylko w mowie! w samej postawie p. Zamysłowskiego, która zapewne wydawała mu się majestatem, niestety jednak zaznajomiła nas tylko z odwrotną stroną szanownego mówcy. (Okłaski i śmiechy na lewicy). W tonie ministerjalnym mówca pokazał oblicze władz, które naturalnie nie potrzebują żadnego samorządu, ponieważ dla posiadaczy z ludnością miejscową posiadają władzę wyjątkową, a w stosunku do władz centralnych korzystają z autonomji. (Okłaski Dumy). Nie będę się spierał, że wszelkie interesy powinny tu mieć swoich przedstawicieli, nie będę również kwestjonował tego, że w wystąpieniach mówców kresowych, oprócz własnych interesów specjalnych, dźwięczał ton narodowy rosyjski. My, Polacy-narodowcy, najszerzej narodowcy na kuli ziemskiej—umiemy szanować całą głębię uczucia narodowego swoich przeciwników. (Okłaski w centrum i na prawicy). Na tej mównicy z ust naszych nigdy nie padnie wyraz, który mógłby urazić uczucie patriotyzmu rosyjskiego. (Okłaski w centrum i na prawicy). Głosy „brawo”, świętości, czczone przez kościół rosyjski. (Huczne zgodne okłaski całej Dumy). Jestto sprawa nie tylko taktu politycznego, konoru politycznego, ale i przekonania. I jakkolwiek posiadamy miano obywateli

drugiego rzędu, mamy przecież nadzieję, że w tym wysokim zgromadzeniu możemy liczyć na wzajemność w stosunku do uczuć naszych. Mamy prawo oczekiwać od mówców, wstępujących na mównicę, w pewnym zakresie taktu politycznego. Sądzę, że p. Zamysłowski, który wywodził publicznie bardzo smutny wypadek zbezczeszczenia rosyjskiej świątyni prawosławnej zgrzeszył pamięcią: zapomniał o swoim wyznaniu, złożonym później w kulaarach, że sprawa ta została umorzona wskutek nieujawnienia winowajców. (Głosy na ławach Polaków: „brawo” i okłaski. Dzwonek przewodniczącego. Głosy na ławach Polaków i centrum: „prosimy, prosimy”. Kielepowski z miejsca krzyczy głośno: „dosyć, dosyć”. Hałas).

Pragnę oświadczyć jedno jeszcze. Mniemam, że komentarze przytaczane w wygłoszonych tu mowach, nie były skierowane pod właściwym adresem. Są to komentarze nie do deklaracji rządowej, lecz jak gdyby do mowy „wypowiedzianej przez naszego mówcę... (Hałas na prawicy, krzyki: „dosyć!” Kielepowski z miejsca: „naszym mówcom nie pozwalano przemawiać dłużej nad 10 minut.” Mówca schodzi z trybuny).

Mowa posła Dmowskiego.

Mówca, wzbudzony wystąpieniami posłów kresowych z prawicy, którzy przytaczali cytaty z tendencyjnie nie-sumiennych źródeł, dał im odpowiedź krótką, ale z wielką swadą i siłą, przerywaną oklaskami całej opozycyjnej połowy Dumy („Ruś”).

Wśród mówców, którzy zabierali tu głos w sprawie polskiej, zwłaszcza dwaj—mianowicie poseł od kolonii rosyjskiej w moim okręgu, w Warszawie, i poseł od ludności rosyjskiej gub. wileńskiej specjalnie się zajęli moją mową i nawet jeden moja osobą, jakby zapominając, że z deklaracją w imieniu rządu, nad którą dyskusja jest na porządku dziennym, występowałem nie ja, ale p. prezes Rady ministrów. Wskażę tu na to, że podawano w wątpliwość znaczenie moich danych co do roli rządu w oświecaniu ludności w Królestwie Polskiem. Powiedziałem, że w m. Warszawie w r. 1828 było szkół więcej w stosunku do ludności, niż w r. 1900. Oto przytaczam cyfry. W r. 1828 w m. Warszawie było 82 szkoły początkowe, nie licząc niedzielno-rzemieślniczych i żydowskich (na 136,000 mieszkańców, a nie na 67,000, jak mówi p. Aleksiejew). W r. 1904 przy ludności 771,000 tych szkół jest tylko 211. To znaczy, że liczba szkół wzrosła 2½ razy, a ludność 5½ raza. Oto teraz można zrozumieć, skąd się bierze bandytyzm w miastach. Tu wskazano, że w Kr. Polskiem umiejących czytać jest 30,5%, gdy w Cesarstwie tylko 19% z ułamiem. To świadczy o wyższym stopniu rozwoju oświaty ludowej. Ale to nie mówi jeszcze o roli rządu w tym względzie, pośród bowiem umiejących czytać między Polakami jest 60%, umiejących tylko po polsku, co znaczy, że się nauczyli w domu albo w tajnych szkołach, przez rząd prześladowanych, między zaś Litwinami 84%, umiejących tylko po litewsku, a więc nauczonych także w prześladowanych szkołach tajnych.

Dalej jeden z posłów rosyjskich z kresów przytoczył tu wyjątek niby z mego artykułu. Wiem skąd wzięty jest ten wyjątek. Wzięty jest z broszury, którą rozdawało członkom II Izby Państwowej. Podał mi tę broszurę ścisłemu sprawdzeniu i okazało się, że wszystkie wyjątki są fałszykami, a zaінтeтoςoвaнe pisma zawiadomiły na swoich ławach, że mamy do czynienia z kłamstwem od początku do końca. Rozumiem, że takie broszury, robione w redakcjach kresowych „Listków” są przeznaczone do tego, by budzić namietności w ciemnych masach. Ale nie rozumiem, poco ją powtarzano w tem zgromadzeniu. Względem myśli, że kwestja polska jest tak trudną kwestją w tem państwie, iż dotykając jej, trzeba unikać wszelkiego budzenia namietności. I dlatego, między innymi, zauważę, że wyrażenie posła Zamysłowskiego o jakimś encyklikach rzymskich Papieża wobec tego, że tu są obecni posłowie wyznania rzymsko-katolickiego, jest nieaktowne. Stwierdzam ten fakt, zaznaczając, iż rząd rosyjski ma umowy z kurją rzymską i że encykliki, pomimo wszystko, pozostają dla katolików aktami obowiązującymi, jako pochodzącymi od głowy rzymsko-katolickiego Kościoła.

Formuła przejścia.

Al. hr. Bobrnicki radzi, by nieumotywowane przejście do porządku dziennego poddać pod głosowanie na końcu, okazać się bowiem może

niezbędne w razie odrzucenia wszystkich formuł motywowanych. Chociaż jednak, powołując się na paragraf nieuchwalonego jeszcze regulaminu, stawia pod głosowanie nieumotywowaną formułę przejścia, zaproponowaną przez Koło polskie. Formuła upada głosami październikowców i prawicy.

Formuła październikowców w i prawicy umiarkowanej brzmi: „Duma Państwowa, wysłuchawszy komunikatu prezesa Rady ministrów i powziawszy mocne postanowienie niezwłocznego przystąpienia do pracy prawodawczej, w celu wprowadzenia w życie reform dojrzałych i pilnych, oraz wytrwałego urzędowania, w granicach wskazanych przez prawo, prawidłowego nadzoru nad działalnością rządu, przechodzi do porządku dziennego”. Formuła ta, jak wiadomo, upadła 3 głosami, co spotkało zostało oklaskami zarówno z lewicy, jak i ze skrajnej prawicy.

Formuła prawicy wyraża „gorące uznanie zamiarowi rządu stanowczemu środkami położyć kres zamieszkowi i bandytyzmowi w kraju” i „upatruje w obietnicy rządu: wytrwałego dążenia po historycznej drodze rozwoju Rosji, ręką jej przysięgłą pomysłowości ojczyzny”. Upada również większością, złożoną z październikowców i lewicy.

Natomiast prawica w połączeniu z październikowcami (!) odrzuca następującą formułę Lwowa, czyli stronnictwa odnowienia pokojowego: „Wysłuchawszy komunikatu i będąc przekonana, że tylko całkowite i konsekwentne urzędowanie zasad manifestu 17 (30) października może doprowadzić do trwałego uspokojenia kraju, D. P. przechodzi do porządku dziennego”.

Zadana formuła nie została więc uchwalona, czyli faktycznie, jak proponowało Koło Polskie, Duma przeszła do porządku dziennego, nie wyrażając swego zdania o deklaracji rządu.

— W komisjach. (T. A. P.) Komisja budżetowa wybrała prezesa i sekretarzy podkomisji i wyznaczyła dni posiedzeń. Na posiedzeniu prezesa i sekretarzy podkomisji budżetowych przystąpiono do opracowania planu prac, w celu najspieszniejszego rozpatrzenia budżetu.

Komisja budżetowa Dumy wy-

brała na wice prezesa Sawieljewa i oświadczyła, że konieczne jest potrzebne komisji sprawozdanie Najwyższego kontrolera państwa za r. 1906.

Telegramy.

Agencji Petersburskiej.

Dnia 24 listopada (7 grudnia).

Petersburg. Ministerjum oświaty rozesłało cyrkularz z poleceniem sporządzenia szczegółowego planu sieci szkół i dostarczenia danych i przeważnie charakteru finansowego, potrzebnych dla szczegółowego opracowania projektu nauczania powszechnego.

Petersburg. Ministerjum oświaty rozporządziło się, ażeby nauczycielom gimnazjum męskich, którzy zostali tranżlokowani ze szkół żeńskich i progimnazji, czas służby był zaliczony, a to w celu korzystania z nadwyżki za pięcioletnią służbę.

Moskwa. Studenci uniwersytetu, którym rektor uniwersytetu zabronił urzędowania wiecu, wyłamali drzwi. Do audytorium wprowadzono policję. W tej chwili większość studentów rozeszła się, nazwiska pozostałych spisano.

Moskwa. Prace w fabrykach wznowiono.

Dorpat. Rada uniwersytetu postanowiła otworzyć uniwersytet d. 26 b. m.

Orel. Na zranionego urzędnika Tińkowa, leżącego w szpitalu, uczyniono nowy napad w szpitalu. O g. 5 zrana złoczyńcy wybili okno i dali 3 wystrzały, raniąc ponownie Tińkowa w szyję i w rękę.

Paryż. Wpływy podatków bezpośrednich przewyższyły w listopadzie przewidywaną w preliminarzu sumę o 10,169,000 franków.

Paryż. Na porannym posiedzeniu izby deputowanych, podczas rozpraw budżetowych minister skarbu oświadczył, że stan budżetu na rok 1908 przedstawia się pomyślnie (Pochwały). Deputowany Gérard chwali zarządzenia Caillaud. Socjalista Dejean znajduje, że budżet oparty jest na eksploatacji klasy robotniczej. Po odpowiedzi

Caillaud rozprawy budżetowe zakończono.

Paryż. Izba deputowanych. Podczas rozpraw budżetowych debatowano o włączeniu do budżetu, projektowanego przez rząd i komisję parlamentarną, projektu do praw o nowym sposobie szacowania dochodów od własności ziemskiej. Jules Roche wystąpił przeciwko projektowi, ponieważ rząd oświadczył, że jest on prologiem do projektu do prawa o podatku dochodowym.

Konstantynopol. Międzynarodowa rada sanitarna zmieniła swe postanowienie w tym znaczeniu, że statki z chorymi na cholera na pokładzie nie będą zmuszone do odjazdu, lecz powinny zostawiać chorych w szpitalu w Synopie, a w razie przepelnienia w Synopie — w Teodozji.

Konstantynopol. Kapitan statku „Kaplan” donosi urzędowo, że zginęło 25 ludzi, statek uratowano.

Sztokholm. Król Oskar ma się cokolwiek lepiej.

Portsmouth. Pancernik „Prince George” zerwał się w nocy d. 22 b. m. z kotwicy i wpadł na krążownik „Schennon”. Pancernik z uszkodzonym bokiem wprowadzono do doków.

Pittsburg. Bank narodowy w Fortpitz zawiązał wypłaty. Pasywa wynoszą 5,500,000 dolarów.

Fermont (Wiginja). W szybie Mamonta nastąpił wybuch gazu. Zginęło około 500 ludzi.

Rio-de-Janeiro. Statek „Guasco” spotkał się około Paranagu z innym statkiem i zatonął. Zginęło około 30 ludzi.

Otrzymane wieczorem.

Białystok. Aresztowano bandę złodziei koniokrądeł.

Ryga. Nadbaltycka partja konstytucyjna wystawia kandydaturę, zamiast zmarłego posła do Dumy, Moritza — Roberta Erdharda, Niemca-luteranina, lat 33, doktora nauk państwowych uniwersyteśu fryburskiego.

Kijów. Za udział w niedozwolonych wiecach 719 studentów usunięto z uniwersytetu na rok jeden, z prawem wstąpienia do innych uniwersytetów. Słuchaczki kursów wyższych za to samo zostały wszystkie wydalone, za wyjątkiem słuchaczek II kursu medycyny.

Kamieniec-Podolski. We wsi Podgórcie, powiatu bałckiego, we własnym sklepie został zabity Bak-szynski, członek związku narodu rosyjskiego, i przygodny gość, Czornyj.

Poltawa. We wsi Czernieczę, powiatu romeńskiego, tłum z 200 włóścian spotkał trzech bandytów, o których było wiadomo, że przyjmowali udział w rabunku; bandyci zostali niemiłosiernie zbiti przez tłum, jeden z bandytów zmarł natychmiast po przybyciu po urzędu gminnego.

Na stacji „Karłowka”, kolei południowych, pociąg uległ katastrofie, 6 wagonów rozbitych. Nieszczęść z ludźmi nie było.

Komisja archiwalna zwróciła się za pośrednictwem gubernatora z prośbą do Cesarza o pozwolenie zbierania składek na budowę pomnika na pamiątkę bitwy pod Poltawą.

Ekaterynostaw. Banda, złożona z 20 ludzi, napadła na stację Lisiaczansk; zrabowano 2164 rb. Żandarmi na lokomotywie dopędzili pociąg w którym uciekli bandyci, na stacji Kamyszewacka i aresztowali 9 osób.

Tyflis. Na końcu miasta znaleziono zwłoki urzędnika kontroli zakaukaskiej kolei, Chutina, z przeciętym gardłem.

Władywostok. Wydano wyrok w sprawie drugiej grupy uczestników buntu zbrojnego, z dnia 16 i 17 października. 20 majtków skazano na karę śmierci, 24 na roboty ciężkie, 16 do rot aresztanckich, i leżantów: Owodowa na pozbawienie praw i 3 lata rot aresztanckich i Jefimowa — na rok rot aresztanckich i pozbawienie praw. Akt oskarżenia III grupy jest dopiero układany.

Aschabad. W Gaudanie, na granicy Persji, dało się uczuć silne trzęsienie ziemi.

Sztokholm. W biuletynie wieczornym ogłoszono, że aczkolwiek w zdrowiu króla nie zaszło poważnych zmian, jednak siły zaczynają ubywać.

Krahera (Norwegja). Wczoraj wieczorem przy wyspie Jomfrulanda rozbiła się barka szwedzka „Brallonna”. Z 14-u ludzi załogi uratował się tylko jeden wyrzucony na skałę.

Fermont. Podczas wybuchu zginęło 425 ludzi, szyb pali się. Zwłoki wydobyte są tak pomiażdżone, iż trudno rozpoznać zabitych.

Berlin. Przyjechał amerykański minister Taft; wieczorem wyjechał do Hamburga.

Wiedeń. Rada Państwa uznała za potrzebne niezwłocznie rozpatrzyć projekt zniesienia podatku od cukru. Wszyscy mówcy oświadczyli się za znacznym zmniejszeniem podatku, niż to jest przewidywane w projekcie, wniesionym do Rady Państwa. Wnioski skierowano do Komisji budżetowej.

Sofja. Wiadomość, zakomunikowaną przez premiera ministrów zgromadzeniu narodowemu o zaręczynach ks. Ferdynanda z księżniczką Eleonorą, przyjęto oklaskami. Postawie polecił premierowi, aby powińszował księżcu.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła większością 506 głosów przeciwko 49 projekt do prawa o nowym sposobie szacowania dochodów z własności ziemskiej.

Bordeaux. Hiszpańska para królewska przybyła z Brestu. Król odwiedził prof. Moora, który dokonał królowi d. 28 lipca (2 sierpnia) operację; król ofiarował mu na pamiątkę podarunek. Po odjeździe para królewska spotkała się z hiszpańską królową matką i dalszą podróż odbywano razem.

puszka 25 kop.



przeciwko
Katarowi nosa

Przez lekarzy wielokrotnie uznany jako
wyborny środek na katar nosa! Dostać
można we wszystkich aptekach i skła-
dach aptecznych 4 2091 1

KAROL EISLER, Niemiecka 29. Telefon 574. Porter, Oliwa prowiancka, Konserwy

Firma Leona Rubaszki w Łodzi

wysła jak i w latach ubiegłych, szybko, na czas, bez zaliczki, z opakowaniem i z przesyłką pocztową, po cenach hurtowych i fabrycznych

Bez ryzyka! Przedmioty, nie przypadające do gustu, przyjmujemy z powrotem dla zamiany, lub zwracamy za nie pieniądze.

Bielizna trykotowa i wyroby futrzane.

Ciepłe koszulki trykotowe z czystej wełny, męskie i damskie po 2 rub. sztuka; lepsze gatunki po 2 rub. 60 kop.; najlepsze — 3 rub. Takież kałesony męskie i damskie po 1 rub. 95 kop. i 2 rub. 70 kop.

Pończochy zimowe w doskonałym gatunku, ciemno-szare i brązowe (z czystej wełny) po 4 rub. 70 kop. 6 rub. 80 kop. i 10 rub. 40 kop. tuzin.

Skarpelki zimowe w doskonałym gatunku, ciemno-szare i brązowe (z czystej wełny) po 3 rub. 60 kop., 5 rub., 5 rub. 60 kop. i 6 rub. 50 kop. tuzin.

Przy obstalunkach koszulek, kałesonów i pończoch należy wskazać żądany rozmiar: średni, większy lub największy.

!Specjalny oddział bielizny gotowej własnego wyrobu.

Koszule męskie, miękkie z dobrego płótna, sztuka 1 rub. 25 kop. Takież z chifon'u angielskiego, gatunek wyborowy po 1 rub. 50 kop. i 1 rub. 75 kop. sztuka.

Kałesony męskie z trwałej białej tkaniny w paski po 1 rub. 20 kop. para.

Takież z płótna, wyborowego gatunku, po 1 rub. 50 kop. para. Koszule damskie z dobrego i trwałego płótna z wyszyciami po 2 r. sztuka.

Takież z najlepszego cienkiego madapolamu wyborowego, z wyszyciem, lub z wstawkami 2 rub. 25 kop., 2 rub. 50 kop. i 3 rub. sztuka. Majtki damskie z cienkiego madapolamu w najlepszym gatunku, z wyszyciami według ostatniej mody, lub ze wstawkami 2 rub. para; z wyszyciem i ze wstawkami 2 rub. 25 kop., 2 rub. 50 kop. i 3 rub. para.

Takież z flaneli kolorowej, wyszywane w różne kolory — para 1 rub. 50 k. Przy obstalowywaniu koszul należy założyć długość ich, szerokość w piersi, pod pachami i obwód kołnierza. Przy obstalowywaniu kałesonów, długość ich, obwód w pasie i długość od kroku.

Wykonujemy obstalunki wszelkiego rodzaju bielizny męskiej.

Z futer zagranicznych, błyszczących, miękkich, puszystych, wyrabiamy imitacje kotika, nie ustępujące pod względem miękkości i piękności prawdziwemu kotikowi.

Czapka męska, elegancka, modna — 5 rub. 50 kop.; w najlepszym gatunku — 6 rub. 50 kop.

Czapka męska, karakulowa — 12 rub. i 15 rub.

Kapelusze damskie z futra puszystego, miękkiego, błyszczącego, imitującego kotik, najmodniejszy fason paryski po 5 rub. 50 k. i 6 rub. 50 k.

Eleganckie mufki, na podszewce jedwabnej, lub futrzanej po 3 rub. 50 kop. i 4 rub.

Eleganckie boa damskie od 5 do 12 rb.

Przy obstalunkach prosimy oznaczyć obwód głowy w centymetrach, lub przesłać odnośnej długości pasek papieru.

Warunki przesyłki: Opakowanie i przesyłka na koszt firmy. Obstalunki załatwiamy natychmiast, punktualnie, na życzenie — bez zaliczki. Za zaliczką pocztową na sumę do 5 rubli drożej o 10 kop., powyżej 5 rubli drożej o dwie kopiejki na rubla. Obstalunki na Syberję, Zachodnią i Kraj Turkestański o 5% drożej, na Syberję Wschodnią o 10% drożej.

Prosimy adresować: Fabrykant Leon Rubaszki, Łódź.

Firma, oprócz niezliczonej ilości podziękowań, otrzymała „Grand Prix” (medal złoty i krzyż) w Antwerpii, medal złoty w Brukseli i wielki medal w Rostowie n/Donem.

3118

Ważne dla Panów! — DRAP „GLADSTON” 5-1871-4

Prawdziwy drap, wyróżniający się specjalną miękkością, bardzo praktyczny i modny na męskie jesienne, lub zimowe palta. — Kolorów: czarny, ciemno-granatowy i marengo, lub w angielskim guście, z ledwie widocznymi modnymi kratami. Ostatnie zalicza się do ostatniej mody.

Fabryka wysła odcinki po 3 1/2 arszyny na całe męskie palto i do palta ciepła wełniana podszewka „Flora” razem za 13 rub. 50 kop.

Drap, gatunek „prima” z podszewką za 18 rub. Przy zamówieniu 3-ch lub więcej odcinków dodajemy do każdego palta po 2 funty wełnianej waty

zupełnie darmo.

Nie/liczne podziękowania otrzymujemy za wysłany francuski SZEWIOT „RUBE”. Materiał bardzo praktyczny, tkany z miękkiego szewiotu, czarny, gładki, lub na czarnem tle szaremi przecinkami lub w kratki. Za odcinek 4 1/4 arsz. na cały męski kostium 5 rb. 25 k. „RUBE” gatunek lepszy za odcinek 4 1/4 arsz. 7 rb. 25 k. „Rube” gatunek „Prima” za odcinek 4 1/4 arsz. 9 rb. 25 k. Zapakowanie i przesyłka na rachunek fabryki. — Przy zamówieniu 3-ch lub więcej odcinków naraz dodajemy podszewkę

zupełnie darmo.

Jeśli się coś nie podoba, to przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze. Wysyłamy i bez zadatku. Zamówienia prosimy adresować:

Fabryka wełnianych towarów T-wo „JAKOR”, Łódź.

3118

OKULISTA

Dr. med. Stanisław Markowski

b. asystent Lwowskiej Kliniki okulistycznej, zamieszkał w Wilnie przy ul. Wileńskiej 25, d. Odyńca i przyjmuje chorych na oczy od 10-12 r. i od 5-6 po poł.

2031

KSIEGARNIA

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE

poleca ostatnie nowości, otrzymane na skład:

Dąbrowski Józef: Dzieje Polski w streszczeniu, z tablicą chronologiczną, wykazem urzędów, sądownictwa, podziału administracyjnego, kościelnego, politycznego, urządzeń skarbu i woj-kowości Rzeczypospolitej, oraz 12 mapkami. W oprawie 1:80 2:40

Gide Karol Prof.: Solidaryzm. Według wykładów Prof. K. Gide'a opracował Jerzy Kuratowski 2—

— Zasady ekonomii społecznej. Trzecie polskie wydanie według dziesiątego wydania fr. ponownie opracowane i rozszerzone przez D-ra Włod. Czerkowskiego, prof. Uniw. Jagiell 4—

Majota: W pogoni, powieść 1:90

3118

3118

3118

3118

Prosimy

każdego czytelnika

przy kupowaniu

towarów

powoływać się

na ogłoszenia, czytane

w „Dzienniku Wileńskim”.

2063

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

3118

Stanisław Wyspiański.

„Ach, któryż jestem żywy.“

Wesoły jestem, wesoły,
i śmieję się do łez;
choć jesień już na polu,
kwitający czuje bez.

Wesoły jestem, jary,
choć idą czasy burz;
widzę z otuchą wiary
kwitających ogród róż.

Wesoły jestem, świeży...
— oż to? na marach trup?
to ciało tylko leży,
lecz duch, jak ognia słup.

Wesoły jestem, młody,
już zbynam zbytnich piór,
już idę w krag swobody,
już słyszę gwiazdy Chór.

Już słyszę, biją dzwony
wysoko w niebios strop,
trup dawno pogrzebiony,
duch niesie pełny snop.

Ach, któryż jestem żywy,
czy ten, co leci wawry,
czy ten, co zmarł szczęśliwy,
ściągając w dłoni krzyż — ?

Czy ten, co skrzydeł loty
przez żywot miał związane,
czy ten, co cięła grotę
o krzemień gwiazd krzesane — ?

Czy ten, co legł przykryty
kiram i całunem,
czy ten, co mija szczyty
i drogę tnie piorunem — ?

Czy ten, co legnie zmęczony
przed świątynią własnych progów,
czy ten, co niezatrwożony
na sąd ma stanąć z Bogiem — ?

O, chcą, odemnie, chcą,
by hart był zawsze w sile,
by wciąż ich wzruszał iza,
podniosła iza na chwilę.

By hart był w dźwięku słów,
by jak był pełen siły,
by dreszczem wstrząsnął anów
i żywych i mogiły.

Lecz nie apokryfem ślad
ślad doświadczenia gadał,
by siłą Chóru znać,
by Chór mi odpowiadał.

Bad Hall, 1905.

woń kwiatowa we się chłonał
Jakaż woń miła, pożywna — to i mnie
używać wolno — i ja już z nimi
zostać!

Od tej koncepcji prostej, jakby
ujętej wprost z klechdy ludowej, po-
jęcie śmierci snuje się po przez
wszystkie utwory Wyspiańskiego.
Pasma wizji grobowych rozpoczyna
można sceną Widma z aktu dru-
giego *Wesela*, gdzie młodej kobiecie
wsiowej zwiastuje się dawny jej narze-
czony, malarz, zmarły gdzieś na ob-
czyźnie. Ton subiektywny, który
widmo przynosi ze sobą zza grobu,
dochodzi tutaj do wyrazu najbardziej
elegijnego, jaki zna ta struna poe-
tycka Wyspiańskiego i jaki później
nie wystąpi już ani razu.

To ciche, dojmujące wspomnie-
nie Widma:

Czy pamiętasz jeszcze dzień,
jak nas gruszy cienił cień,
tu w tym sadzie, na zieleni,
śródo południa, śród promieni,
przy mnie stałaś: w dłoni dłoń?

a później ten biologiczny odruch
odrazy, z jakim Marysia odsuwa się
od Widma:

Nie chytaj się moich wstąg
Taki wieje trupi ciąg.

Przecż, nie sięgaj iza.

Zimnem dotu wieje strój,
ty nie mój ty nie mój.

— i wreszcie szukanie ratunku przed
trupem:

Przytul mnie Wojteczku do siebie
wole ciebie, wole ciebie —

— jest w dramatyczności Wyspiań-
skiego ostatnie jakby na śmierć wej-
ście ostatnim lekiem. Po tej scenie
Wesela, jeżeli przez strój i teatr
przejdzie widzenie śmierci, to już
nieodmiennie w ozdobię piękna i w
geście spokoju. Takim ukojeniem
technie np. scena śmierci Barbary w
Augusta i Barbary, ostatnim i nie-
dokończonym pono dramacie. Oświe-
tlenie to ukojne, zrozumiałe w tym
utworze z motywów podmiotowego
nastroju, da się jednak w tej samej
mocy doszukać i w poprzednich
sztukach. Dla psychologicznej ana-
lizy dzieł tych, nie obojętnym jest
zjawisko, że w widzeniach śmierci i
w medytacjach o śmierci liryzm
Wyspiańskiego dochodzi do najgłę-
bszego wyrazu.

Cudowny wiersz „Ach, któryż
jestem żywy?“ daje bezwzględnie
najpotężniejszą straszenie wiary
w wieczność ducha, wiary, która
jedyna zdolna jest przynieść uśmiech
i powitanie synowskie śmierci. Te
są jednak wiarę niesie już Lao-
kon, ta głęboka, wielka postać, prze-
żniona na nowo przez Wyspiańskie-
go w *Achilleis*:

Nie powinni się trwożyć zginąć,
jako ja się śmierci nie trwożę
i wiem, że wiecznie będę stynąć
i żyć, jako wiekopłenne morze.

A oto w tym samym dramacie
fale morskie szepcą zadumanemu
Achillesowi sławę metamorfozy,
pojętej już w ładzie ranej chrześci-
jańskim:

Żywot twój nie na jednym zakończy się
[bycie].
Będziesz się błąkał duchem we gwiazd za
[wierzcie].
Aż trud podejmiesz nowy, nowe zaczniesz
[życie].
W odległe wbiegniesz puszcze, nad jeziorne
[glusze].
Jako orzeł polecisz na skrzydłach niesiony.
W górnym locie zapomnisz, gdzie rodzinne
[strony].
Wyzwolon będziesz duchem z ciała i pa-
[mięci].
Zginą wszyscy, co z tobą dziś walczą prze-
[kleci].
Wzbudzisz nowe narody do siły i czynu
I zginiesz jak teraz, gdy sięgniesz wawrzynu,
Skrzydła orle na kasku twoim się rozszerzą.
Przemóż śmierć! Ducha twego — siłą zgo-
[nu mierzaj!]

Poezja Wyspiańskiego nie poprze-
staje na kolorycie ukojenia z tej
ciągłej i stałej wizyjności śmierci.
Bierne poczucie spokoju i błogości,
dojrzałe już w *Protesilasie i Laodamii*
podoba gdzieindziej przeistoczyć się
w budowę aktywną. Wiecznie żywa
chyba w dramacie polskim będzie
ta scena, zaczerpnięta z misterjów
eleuzyńskich, która w *Nocy listopado-
wej* wprowadza w bieg wypadków
rewolucyjnych ona wiecznie odradza-
jąca Korę i jej matkę Demetrę.
W cudownej, artystycznej logice łą-
czy się myt grecki o Persefonie,
schodzącej na jesień z podziemia
boga Orkusa Plutona, z datą realną
wydarzeń roku 1830 — dnia 29 listo-
pada, kiedy ziemia już pokryta
mierzwą, a po wodach złoci się jes-
cze dywan spadłych liści. Z konflik-
tu rozbieżnych uczuć matki i córki:
z rozpaczey Demetry, która na odej-
ście córki patrzy, jako na jej śmierć —
a z wiary Persefony, iż moc wie-
czysta, zaklęta w jej losy, czyni z
jej śmierci zadatek żywotnej siły dla
całej natury — wyprowadza Wyspiań-
ski całą tkaninę dualizmu życia do-
czesnego i poczucia wiecznego.

Demeter.

Odchodzisz w ciemnie wichrów, burz;
nie zaznasz słońca już.

Kora.

Za drugą wiosną wrócę znów
Pamiętasz matko, jako w lecie
ustroiliam się w żywe kwiecie
i biegłam do ciebie w śpiewie z pola?

Demeter.

Spominasz darmo dzień wesoły
na dniu, gdy obie płaczem,
że nieodmiennie tobie doła,
że giniesz dla mnie, swej macierze,
gdy cię za żonę Orkus bierze
i za Styg wiedzie, ku Otchłani
gdzie będziesz włada i pan!

Kora.

Z wiosną, gdy pierwsze lody spłyną,
gdy pierwsze wichry powolną,
wrócę i żywot zacznę nowy.

Ja matko będę tam szczęśliwa!

Demeter.

O beślitośna, ty się cieszyś
a mnie ostawiasz groby.

Kora.

Z tajemnie moich, matko, znać:
jest inny tam ten kraj,
kiedy są wiecznotrwałe siły
z tych coraz nowy rośnie pęd
i wędzą i będą rodziły.
Tam wszelki żywot ma swój byt
i czeka, aż dlań błysnie świat
i czeka, aż dlań przyjdzie czas:
zajaśnieć pełnią kras.

Demeter.

(pokazuje na zamartwiałe krzewy jesieni)

A te zwarzone, kędzylęgną
im że w barłogu zimnym gnij?

Kora.

Umierać musi, co ma żyć!

Wiara Kory w ten ton wyższego
życia po akcie śmierci, rzucona na
do realnych, historycznych wypad-
ków, dodaje kaskadzie obrazów, rzu-
conych na karty *Nocy listopadowej*,
błysk-jakiejś ponadziemskiej heroicz-
ności.

Oto wieki ożywia idące! —

woła zwrócona już wzrokiem w prze-
strzeń wymiaru konkretnie polskiego.

Wiek i lata, co przyjdą
Żyć będą ziaren tych tręścia.
Ziemia rodzić będzie.
Kiedy siew padnie zdrowy.
Ludzi zbudzę, roześle orędzie
na żywot, żywot nowy!
Pokoleniom oświadczy, czynny,
po ojcach wielkich — wielkie skrzyszę syny,
Kiedyś — będziecie wolni!
Co złego w was i co marne
to jako plewy i ziele złe zgarnę;
Co chwastu na waszej roli
i co szkodli wam, co was boli,
to ukoję — czasu przebiegiem.
Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę
i niejedną przebolecie próbę.
A jeżeli lichego serca ludzie
W was samych gotują wam zgubę —
ja ich powołam — i jak plewo zmłotę!
I w ziarnach tu — na dzień — przechowam
[cnotę].

Za czas znów wrócę — i jeszcze razy wiele
przyjdę — Wiosna, z gwiazdą na czele
i żywot dam — tlejący w zgłiszcz popiele!
A dzisiaj kres. — Krwi przelanej nie zmarnię
krwią pola, a rolę użynię
i synów z krwi tej dam — kiedyś —
[Ojczyźnie].

„Ach, któraż Korą jestem żywa“.
Czy ta, która żegna „doczesna De-
meter“, czy ta, która idzie „w tam-
ten świat“ Orkusa z wiarą w wie-
kuistą doniosłość swoich przeznaczeń?
Któraż jesień będzie żywa? Czy ta,
która przed zimą umiera; czy ta,
która patrzy z ufnością na moc
wieczno-trwałą naturą i z uśmiechem
wita wiarę w wiosnę? Którą z wy-
siłków ludzkich żywy: czy ten, któ-
ry się zamknął w bolesnej stracie
Nocy listopadowej, pozornie tragicznej
i przegranej, czy ten, który siłą mi-
łości przylgnął do losów Kory, by
wraz z nią wieczyście się odradzać i
pokoleniom polistopadowym „żywot
dać, tlejący w zgłiszcz popiele!“
A. Grzymała Siedlecki.

Artykuł powyższy jest wstępem z
wielkiej całości, drukowanej w „Cza-
sie Krakowskim“.

Źródło spokoju.

Nieraz mi w oczy strach zagląda blady,
Istotą całą wzdrygam się do głębi,
Jak ci, co widmo ujrzeli zagłady...

Lecz gdy tak dreszcz mną potrzęsa i ziębi,
Jak ptak spłoszony, myśl do krawu stońca
Pierzcha i zwolna, jako puch gołębi,

Jak na doliny mgła w srebro miesiąca,
Spokój na duszę spada. O Hellado!
Hellado, w krasie wiejskiej stojąca,

By w złotej łusce zbroił Wicherów stado
Mknęło nad tobą, szły deszcze i burze,
Fala za falą spływały kaskady.

Rwąc i unosząc marmur po marmurze,
Bótwo po bóstwie, portyk po portyku.
Trzeba ci było — jasnej słońca córce —

Wzrok...

Jakieś spojrzenie nierozpoznane,
napastliwe a cudne, przepada w jej
twarzy jak pszczoła w kwiecie...

Jakieś oczy wspaniałe patrzą na
nią z bliska, przytrzymują siłą —
mówią bez wstępu, szybko, zdysza-
ne, najpiękniejsze rzeczy, jakich —
nie słyszała nigdy...

Ktoś smukły, wytworny, młody,
stoi w oknie przeciwnego wagonu
i patrzy...

Ona już także zaczyna widzieć
jasne włosy na jasnym czole, jasny
kwiat w butonierce, wykint ust nie-
widzianych — i ani wie, że i jej oczy
przepadły w tym młodym, nieojo-
nym wzroku, śmiało, choiwe, prze-
piękie, że się ot zwarli tem spo-
jrzeniem jak w uścisk szalony, osta-
teczny, przed którym pierwszego nie
było i po którym nie może być już
nic...

Taki przepadły, bezkarny, jedy-
ny moment...

Mija...

Nie czuje, że oto koła pod nią,
cichym, podstępny, niecofionym
ruchem poruszają się zaczynają i
sunąć...

Młodzieńcze oczy nie puszcza jej
jednak... Czuje spojrzenia jak poca-
łunki żywe, przeciągłe, żarliwe, nie-
syte...

Pociąg rusza...

Jeszcze chwila...

Wtem szybki, zręczny ruch ręki
w tamtem oknie, polysk jasnych
włosów, przedziwna linia ust i biały,
drobny kwiat pada na pajęczę wstaw-
ki jedwabnej bluzki, zawisa na zło-
tym łańcuszku...

Już jest w jej rękach.

Na prokrustowym łożu Paszalliku,
Półksiężycowi posłusznej krawawemu,
Przespąc noc długą, bez głosu, ni krzyku...

Lecz się ocknął z snu. A wiesz czemu?
Bo z lica ziemi cza; daremnie ściera
Tych, co moc trwałszą stawia przeciw niemu,

A tyś jest, Grecjo, ojczyznę Homera!

Jak ptak spłoszony, co pierzcha do stońca,
Myśl moja leci w te lasy i gaje.
Gdzie białą korą lśni brzoza płacząca,

W cieniu dąbrowy migocą ruczaje,
A w borach smutnie czerwienią się sosny;
Gdzie w noc miesięczną z jeziora powstaje

Opar w ruszki kształcie beślitośnej,
A jutrznię płaszcz chór nabożny wita; —
I leci w pole, co na schyłku wiosny

Złoci pszenica, srebrzą łany żyta; —
I nad wzgórzami falujące błonie,
Gdzie oczy pieści zieleń rozmaita...

Tam — już spokojny o siebie i o nie —
Śledzę bieg czasu, bo tam ziemia sama,
Co na matczynym przytula mnie łonie,

Szepce: — Ja jestem kolebką Adama!
Ignacy Baliński.

Ze Śląska Cieszyńskiego.

Cieszyn w listopadzie r. b.

Niepomyślny dla Polaków wynik
wyborów na Śląsku austriackim, gdyż
wybrany został tylko jeden Polak,
ks. Londzin, musiał wpłynąć ujem-
nie na postulaty narodowe stronnictw
polskich na Śląsku, a przedewszyst-
kiem osłabić ich wpływ.

To też nie dziwne, że niem-
czyzna i czeszczyzna podniosły gło-
wę. Do pracy wzięto się z obu stron
szybko i w sam czas. Rozpoczęła się
z jednej strony akcja za niemiecze-
niem szkół polskich, prowa-
dzona, niestety, nieraz przez rene-
gatów nauczycieli, lub nieświadomych
lud polski, z drugiej strony uwi-
jali się Czesi, usiłując założyć szkoły
czeskie w miejscowościach czysto pol-
skich, ale z których otrzymał prze-
ważającą ilość głosów czeski socja-
lista. Akcja ta nie trwała długo.
Wszystkie pisma polskie na Śląsku
uderzyły ostro przeciw tym zaku-
som czeskim i niemieckim, oraz prze-
ciw odstępcom własnego języka. Sze-
reg wieców i zebrań dokonał resz-
ty. Prawie we wszystkich miejsc-
owościach z oburzeniem zniesiono u-
chwały poprzednie o niemieczeniu pol-
skich szkół, a inicjatorzy tej „oświa-
ty niemieckiej“ stali się pośmiewi-
skiem ludności miejscowej.

Drugim zwycięstwem naszym, to
uzyskanie nauczycielskiego semi-
narjum polskiego przy Cie-
szynie. Od szeregu lat toczyła się
bezpłodna walka o ten zakład nau-
kowy, i mimo statystycznych cyfr,
świadczących o potrzebie tej instytu-
cji, rząd wcale życzeń ludności nie
miał uwzględnić. Mimo, że w Cie-
szyńskim jest 2/3 szkół polskich,
istniało tylko jedno seminarjum nau-
czycielskie niemieckie w Cieszynie,
oraz drugie czeskie w Ostrawie Pol-
skiej, usunięte przez Niemców z
Opawy.

Pracownicy narodowi, rozumiejąc
wartość polskiego seminarjum w
środku polskim, jakim bądź

Chwila.

Złota, wrześniowa, przedwieczor-
na godzina.

Pociąg wlece się powoli, jakby
i jego potężne przeguby opętał czar
chwili, brała wszystka tęsknota za
wywczasem, rozlana w dojrzałej przy-
rodzie, w spokoju ściernisk, znużeniu
ugorów, w zimnym już, bladawym
błękitie strumieni, widna daleko w
skupionej modrości lasów...

Ogronna słodycz jest bowiem w
powietrzu cichem, złołem od blas-
ków zachodnich, rozpylonych w mial
lotny nad niezmierną przestrzenią
pól, dziwnie błoga i żywa, w tej
przedostatniej godzinie smutnej po-
gody jesiennej...

Wszystko dalekie się zdaje i cud-
ne, choć wyraźne, niby wspomnie-
nie drogie, które zapach znajomy
wywołał, lub melodia niesłyszana
dawno.

Słońce jest już gdzieś nisko, bo
światłość ze złotej staje się rubino-
wą i jak w ogniu bengalskim płoną
w tej czerwieni jaskrawe bukiety
jarzębin przy gościńcach, jarzą się
małe ogródki drożników, rozgorzałe
wielkimi gwiazdami aster, słonecz-
ników i georginji stubarwnych.
Przez otwarte okna wagonów zawie-
wa czasem od tych wysp kwiat-
owych znużony, chłodny zapach re-
zedy, na którą już padła rosa.

I znowu przestwór, świetliste ob-
szary ściernisk, melancholijna ugorów,
nieopowiedziany urok ścieżek nie-
znanych, które mi myśl, wychnąć

pragnąca, zapędza się daleko, choć
wie dobrze, że nie spocznie nigdy.

A nad wszystkim bezmiar roz-
złoczonego błękitu, na którym niema
skazy.

Śnią się oczom wsie ubogie, sta-
dka chałup o szarem poszyciu i sina-
wej bieli tynków, na których zwie-
szone z pod okapów złocą się bursz-
tynowe stalaktyty kukurydzy. Widać
na ścieżkach i podwórkach ludzi,
którzy są w domu i czują zapach
zgotowanej wieczery...

Ówde znowu nad potokiem roz-
siadły się w snopkach konopie...

Zatrzesienie stworzeń jakichś nie-
samowitych, w zapaskach żrących nie-
związanych ciśnie pod szyć, jak to
czynią gęsiarki na deszcz, długich
do ziemi, odprawiać się tam zdaje
jakis wiec tajemny...

Olbrzymim makówkom podobne,
schną na żerdziach opłotków czarne,
gliniane sagany, a ich wydłużone
cienie leżą na trawach, jak wielko-
głowe, przysiężne straszdyła.

Wrześniowa, przedwieczorna, ostat-
nia godzina...

Stacja!

Krótki przystanek polny. Czeki
się tu na pospieszny, który z prze-
ciwnej strony nadleci. Krzyżują się
tu z osobowym.

Młoda kobieta z twarzą koloru
róż herbacianych i czarnymi oczyma,
patrzy przez okno wagonu i pełnym
oddechem chłonać pocyna wonne,
chłodne, przedwieczne powietrze.

Ma prosty słomiany kapelusz,
opasany zielono-modrym woalem,
spuszczonym w długich końcach na

plecy i na białym jedwabiu bluzki
złoty, cienki łańcuszek. Oparła się o
ramię okna, przyczem widać jej rękę
smagłą i drobna, na której blizszy
jeden pierścionek z jakimś ciemnym
kamieniem.

Twarz podróżnej jest piękna, ta
sama przedwieczorna pięknością go-
dziny, która właśnie pogasa nad zie-
mą, złota i słodka.

Z hukiem i łomotem, z rytmicz-
nym szczeniem stalowych gnatów,
wpada kurjer na stację.

Błyskawiczne miganie pędzących
wozów i okien pełnych kolorowej
miazgi...

Śmiesznie blisko przelatują mimo
te skrzynie z ludźmi!

Przesuwają się istoty obce, zby-
teczne, obojętne, choć bezpowrotne,
nieskończenie rozmaite... Każda za-
myka swój świat własny, niedocie-
czony za każdą wlece się coś oso-
bnego, jakaś nędza czy nuda, jakieś
chcenie dobre czy złe, Bóg jeden
wie co wszystko i pocco...

Mija to jak sny, które niewiedzieć
co znaczą, niepotrzebnie wyraźne,
przelotne, niby obłoki pędzące...

Kobieta z twarzą koloru herba-
cianych róż i zielonomodrym woalem,
mieniącym się jak skrzydła libelli,
patrzy z bliska na szereg sunących
przed nią okien, na korowód posta-
ci, znikających bezpowrotnie, przy-
czem połowa tej twarzy, wychylonej
nieco poza ramię okna, zanurzona w
ostatniej, purpurowej fali słońca ma
rozaną przejrzystość owoców.

Kurjer staje.

Nagle... tuż przed nią...

co bądź jest Cieszyń, a czując, że gdzieś indziej seminarjum to nie utrzymałoby się, stanowczo oświadczyli się za Cieszyń. Obecne pertraktacje z rządem dały ten wynik, że seminarjum polskie będzie zbudowane wraz z internatem kosztem kraju, lecz przy Cieszyń, na jednym z jego przedmiotów, które w krótkim czasie nawet zostanie włączone do miasta.

Równocześnie z tym dorobkiem uzyskali polską szkołę górniczą. Dotychczas całe Zagłębie węglowe śląsko-morawskie posiada jedną i to czeską szkołę w Ostrawie-Morawskiej. Górnik polski, który tu znajduje się w przeważającej sile, nie mogąc się do tej szkoły dostać z powodu braku znajomości języka czeskiego, łączy te dwa odrębne pojęcia razem i stara się albo sam, albo dzieci nauczyć po czesku, — czyli czeszczy się wraz z całą rodziną, w czym mu znowu jego nieodstępni opiekunowie, socjaliści, przez odpowiednie towarzystwa, z całego serca pomagają. Dziś, mimo niechęci rządu krajowego, oraz dyrekcji kopalni, przy pomocy Tow. górników polskich powstaje szkoła górnicza polska, która nie tylko da naszemu ludowi sposobność kształcenia się w ojczystym języku i dobywania lepszego kawałka chleba, ale nadto uwolni — lud polski z rąk nieproszonego opiekunów Czechów i ochroni przed czechizacją.

Tyle byłoby w tym roku dorobku na polu szkolnictwa, lecz w sejmie śląskim zdolali nasi i czeszy przedstawiciele wywalczyć jeszcze jedną nową i ważną uchwałę, ustanawiając, że język polski ma być językiem krajowym, do tychczas bowiem język polski wcale nie był uznawany za język, lecz za narzecze. Tak postanowiła ustawa z 1951 r., która, mimo równouprawnień konstytucyjnych, do dnia dzisiejszego przetrwała. Z chwilą tą zmienia się zupełnie postać rzeczy i nasze położenie na Śląsku. Przedewszystkiem język polski, który do tej pory w urzędach nie był pożądanym, obecnie, stawszy się językiem krajowym, uzyska to „upaństwowienie”. Dalej, cały szereg gmin polskich, które musiały nieraz po niemiecku urzędować, uchwalili język urzędowy polski, nie jest obowiązany do używania innego języka, co stanie się powodem koniecznej znajomości tegoż języka we wszystkich urzędach i władzach na Śląsku.

Z tą sprawą łączy się i druga, ekonomiczna. Wobec tej ustawy otworzą się wychowankom gimnazjum polskiego posady, które dotychczas stały prawie dla nich zamknięte, wobec potrzeby znajomości języka niemieckiego i... czeskiego, którego oni nie znali, nie uczęszczając do gimnazjum niemieckich, a znajomości tych języków żądały dotychczas władze krajowe i centralne.

Takie są nasze dorobki w tym roku w zakresie praw politycznych. Przechodząc do spraw społecznych musimy nadmienić, że Macierz Szkolna, która założyła gimnazjum polskie w Cieszyń, która utrzymuje jedną polską szkołę ludową w Cieszyń i w szeregu innych miejsc-

ści, na podstawie uchwały ostatniego walnego Zgromadzenia zamienia się z instytucji szkolnej w instytucję oświatową na wzór Macierzy Szkolnej w Królestwie i Tow. Szkoły Ludowej w Galicji.

Ledwie akcję rozpoczęto, a już pokrywa się kraj cały kołami „Macierzy”, które wkrótce staną się placówkami i twierdzami naszymi przed nawałą czeską i niemiecką.

Wszędzie wita lud nową pracą „Macierzy” z zapalem, jedynie socjaliści zapalu tego nie podzielają, a nawet wrogo przeciw niej występują, obawiając się w niej organizacji ludu polskiego, która pod swój sztandar może zabrać im całą reszce robotników, których oni dotąd usidlają w swych towarzystwach.

Wreszcie na zakończenie dodaję, że będziemy tu mieli wybory uzupełniające, wskutek ustąpienia posła, socjalisty Regera, któremu partja kazała zrzec się mandatu na korzyść Daszyńskiego, tułacza i wygnańca z Galicji, niechęcej go widzieć w charakterze reprezentanta. Przeciw nim postawiono kandydaturę złączonych polskich stronnictw narodowych; walka wyborcza wrę, jak skończy się — trudno przewidzieć, może, niestety i Śląsk doczeka się tego, że „ślawetny” p. Daszyński, przemocą narzucający się na opiekuna ludu polskiego na Śląsku, zostanie jego przedstawicielem.

(B—Z).

NA STRONIE

Już zima...

Stalowe nerwy, kamienne serca, nic was nie boli, nic nie cieszy, śmiejecie się i szycie z łez, naigrywacie z radości, nie płaczcie, nie kochacie...

Wy, ludzie-kamienie, was mała! Zato legiony tych, co ból bliźniego odczuwają bardziej, aniżeli własny, co tży sieroce zarzewiem palą ich szlachetne uczucia, duszą jak zmora, ziębią do głębi, a każdy krzyk, każdy ból nędzy ludzkiej stowór- nym echem bije, jak taranem, w ich łitości- we serca.

To ludzie-anioty! Ich głównym celem i dążnością: głodnego nakarmić, zziębnię- tego ogrzać, nieszczęśliwego pocieszyć, ranionego opatrzyć.

Taki anioł o twarzy spokojnej, dziwnie majestajcznej, cichy i pokorny, zapu- kał wczoraj do drzwi moich. Czarne oczy anioła patrzyły smutnie i błagalnie.

— Zimno, rzekł anioł cicho.
— Już zima, powtórzyłem jak echo.
— Tak, zima już, i śnieg zimnym, ol- śniewająco białym dywanem nakrył zie- mię i bruki uliczne.

— Będzie sanna, szepnąłem.
Twarz anioła drgnęła, a białe usta poczęły szeptać:

— Wy cieszyście się z tego, że sanna będzie, ale czy będą ciepłe ubrania dla najbardziej z biednych, czy będą bućki, ażeby sieroca bosa nożyna nie brzdąła śnieżnej bieli, czy będzie drzewo na opał strasznie wilgotnych i zimnych ką- tów biedaków, czy będzie ciepła strawa dla tych bezdomnych, opuszczonych, tach- manami okrytych nędzarzy?

— Społeczeństwo nasze posiada dużo dobrych serc, czuje jest na nędzę i tży bliźnich, więc da z pewnością.

Smutna twarz anioła rozjaśniła się, blade usta szeptały niewyraźne słowa, a w ciemnych oczach zajaśniały blaski.

Jeżeli przyjdzie do was taki anioł, nie odmówcie swej pomocy, każda ofiara, choćby najdrobniejsza, osusza tży, koi nie- dołę.

W. Gutowski.

Wileńskie Rybackie Towarzystwo.

Dnia 18 listopada 1907 r. odbyło się w Wilnie, w sali Rady miejskiej, zwyczajne Walne Zgromadzenie członków wil. Towarzystwa Rybackiego, na które przybyło, oprócz członków Zarządu, zaledwie kilkanaście osób, pomiędzy którymi znajdował się oby- wateł p. Michał Prószynski, członek honorowy, umyślnie przybyły z Miń- ska Litewskiego na to zgromadzenie.

Posiedzenie zajął prezes Towarzystwa dr. med. Cezary Staniewicz, przypominając straty poniesione w ubiegłym półroczu przez zgon s. p. członków B. Jędraka i Jędraka, którzy byli bardzo pożyteczni Towarzystwu swą wiedzą oraz gorliwością. Obecni przez powstanie uczcili pamięć zmar- łych.

Następnie prezes zawiadomił zgro- madzonych, że wileńskie Towarzy- stwo Rybackie, jako Oddział Cesar- skiego Rosyjskiego Towarzystwa ho- dowi ryb i rybołówstwa, zostało za- liczone przez rząd do kategorii To- warzystw naukowych, a przez to może korzystać z bezpłatnej kores- pondencji pocztowej w obrębie pań- stwa rosyjskiego (listy, pakiety i książki), według przepisów z 12 lipca 1905 r.

W dalszym ciągu posiedzenia by- ło zakomunikowano o następujących sprawach:

1. W Poniewieżu, dzięki p. Micha- łowi Prószynskiemu (ofiarował 100 rubli na urządzenie), została otwarta w maju 1907 r. przez członka Cze- sława Chmielewskiego z upoważnie- nia Towarzystwa, stacja biolo- giczna dla prac wyłącznie naukowych. Obecnie p. Chmie- lewski pracuje nad kwestją tworze- nia się perei w konchach wód kra- jowych, co jest już stwierdzone w ostatnich latach drogą doświadczeń- nych. W sierpniu zaś 1907 roku za- leziono konchę z perłą w jeziorze majątku Fianden, w powiecie walk- skim gub. lilandzkiej, należącym do Banku Włościańskiego w Petersburgu, dokąd i przesłano tę konchę z perłą wielkości 3 i pół karata, któ- rej wartość oceniono na 220 rubli.

Postanowiono: udać się w Peters- burgu do Głównego Zarządu rol- nictwa i dóbr państwa z prośbą o wyznaczenie subdyum rocznego na utrzymanie stacji biologicznej w Po- niewieżu.

Należy przytem spodziewać się, że i szeroki ogół społeczeństwa na Li- twie i Rusi zechce poprzeć istnienie tej tak ważnej i pożytecznej instytu- cji naukowej w kraju naszym.

2. Podano do wiadomości Zgro- madzenia, że w początku 1908 roku — w dobrach Belmonckich hr. F. Pla- tera w powiecie jezioroskim (kow. gub.) wypuszczone będą w dzierżawę jeziora przestrzeni przeszło 5000 dzie- sięcin. Z otrzymanego zaś projektu kontraktu można było zauważyć, że zasady prawidłowego gospodarstwa wodnego wogóle, a rybne w szcze- gółności — są uwzględnione w dobrach Belmonckich przez administrację, a więc z pewnością i dochody zwiększą się z korzyścią nie tylko dla właścicieli.

ciela wód, ale także i dla konsu- mentów.

3. Dożywotni członek Towarzy- stwa, obywatel p. Herman Hansen, za- komunikował Zarządowi, że w ma- jątku Nowicze (w pow. święciańskim) roboty w celu urządzenia wzorowej pstrągarni na wielką skalę są prawie ukończone, a w roku przyszłym przed- siębiorstwo te zacznie funkcjonować.

4. Wybrano na członków kores- pondentów p. Jana Podbielskie- go, właściciela apteki w Trokach i p. Artemiusza Zienkowieza, prze- bywającego w Wilnie. Na rzeczywis- tego zaś członka Towarzystwa został wybrany jednogłośnie p. kapitan Ste- fan Houwalt.

5. W dalszym ciągu posiedzenia było zakomunikowano o gospodar- stwie rybne obywatela p. Antonie- go Jurewicz w majątku Azarycz, o 10 wiorst od m. Słonima położo- nym, w którym p. Jurewicz umie- jętnie wyzyskał nieużyteczne wawo- zy i zle łaki, oraz strumyki i kryni- ce, urządzając wzorowe stawy rybne w liczbie 18 na przestrzeni 7 dzie- sięcin powierzchni wodnej, a przytem tanim kosztem oraz podnosząc wy- dajność ziemi o 50 proc. przy pomo- cy wywożenia torfu z łąk na pola. Referat będzie wydrukowany w pis- mach.

Następnie prezes podał do wia- domości, że projekt Ustawy o rybo- łóstwie, opracowany przez Główny Zarząd rolnictwa i dóbr Państwa, obec- nie znajduje się w kancelarii trze- ciejszej Dumy Państwowej.

Została wybrana komisja z 22 posłów, w których liczbie znajduje się poseł ziemi wileńskiej, p. Stani- sław Wańkowicz. Ze swej strony Za- rząd wil. Towarzystwa rybackiego we właściwym czasie dostarczył potrzeb- nego materiału i krytycznego poglą- du na projekt ustawy rybnej tak dru- giej Izbie Państwowej, za pośrednic- twem byłego posła p. Michała Wę- sławskiego, jak i trzeciej Dumie za pośrednictwem teraźniejszego posła, p. Józefa Montwiła. Jest więc uzasad- niona nadzieja, że na koniec nastąpi nowa era dla sprawy rybackiej na Litwie i Rusi, tak ważnej pod wzglę- dem sanitarnym i ekonomicznym.

Prezes: D-r med. Cezary Staniewicz.

Zapiski literackie.

—0—

Przewodnik dla wyjeżdżających do Bra- zylji. Wydawnictwo T. B. Zdanowskie- go. Kraków 1907.

Emigracja stała się u nas zjawiskiem stałym, wznagającym się tylko, lub słabną- cem co do natężenia. Nieurodzaj tegoroczny i zachwianie przemysłu wzmoży ją tylko zapewne. Na wieść o tem, że w Brazylii zamierzone jest rozdawanie gruntów, dziś już coraz więcej rodaków naszych z różnych dzielnic tam pragnie szukać chleba, nie zważając nawet na urzędowe brazylijskie ostrzeżenie, że rozdawanie gruntów jest jeszcze w sferze projektów i że w najlep- szym razie długo jeszcze na ich rzeczy- wistnienie czekać trzeba będzie.

Dobrze więc zrobił p. Zdanowski, autor „Słownika portugalsko-polskiego”, że wła- śnie teraz wydał swój „Przewodnik”, który niewątpliwie oddać może znaczne usługi. Znajdzie w nim czytelnik dużo wiadomości o historii i obecnym składzie Brazylii, oraz liczne a cenne wskazówki praktyczne.

„Brazylija jest przeważnie krajem rolni- czym — pisze p. Z. na str. 7 — wydaje czę- ść roślin na własny użytek, częścią do wywozu nadające się t. zw. towary kol- onjalne. Pierwsze miejsce z nich zajmują ka- wa, której jednak uprawę prowadzi sta- turaj w sposób rabunkowy. Po niej idzie bawełna, dalej trzcina cukrowa, tytoń, ka- kao, herbata t. zw. herwa maté i t. d. Na własny użytek uprawia się tutaj ma- niok, kukurydza, groch, zboża i różne owo- ce. Hodowla bydła ustępuje argentyńskiej, co się tłumaczy brakiem soli na stepach. W lasach z drzew i roślin dzikorośnnych otrzymuje się: maté, kakao, kauruk, sa- sapilla, wanilię, szafran, orzechy kokosowe i t. d.

„Roślinność Brazylii jest nadzwyczaj- ną. Gdy jedno drzewo opada z liści, inne już zieleni się, a inne wydają owoce. Ta bogata węg-tacja przyczynia wiele trud- ności przy karczowaniu, ale jest także pod- stawą wielkiego bogactwa kraju.”

„Górnictwo stoi na niskim poziomie, zato przemysł brazylijski wznosi się obec- nie coraz bardziej, ale tylko w drobnej części czyni zadość potrzebom kraju. Są tu fabryki bawełniane, tartaki, mydlarnie, fa- bryki świec, hufy i odlewnie, fabryki ka- peluszy, rafinerie cukru, olejarnie i t. d.”

Stowem, zdawałoby się, że Brazylija jest krajem mlekiem i miodem płynącym, tym- czasem na wstępie autor „Przewodnika” za- znacza: „Zwykle przedstawiają u nas niesu- mienni agenci Brazylii jako raj, gdzie pie- czone gołąbki same leżą”, a z drugiej stro- ny inni, występując przeciw niej, malują ją czarnymi barwami, jako istne piekło. Oba- zdania są przesadne i nieprawdziwe. W Brazylii, jak wszędzie, trzeba pracować, aby znaleźć byt, i to teraz, trzeba powiedzieć, praca ta jest ciężka i z początku, z powodu innych warunków, cięższa niż w ojczyźnie, ale byt za nią uzyskany przedstawia się bez porównania lepiej, a co najważniejsze, że każdy, kto chce tu pracować, pracę i to dobrze nagradzaną znajdzie. Tu tylko na- mienimy, że emigracja ma bardzo dobre widoki dla ludzi pracowitych, dzielnych i obrotliwych; leniwi i niezaradni na niej do- brze wyjść nie mogą.”

Na zakończenie kilka słów o autorze i wydawcy „Słownika portugalsko-polskiego” i „Przewodnika”.

P. Feliks Bernard Zdanowski — (ur. w Warszawie w r. 1859, fachowo wykształcony jako drukarz, przez lat dziesięć przebywał w Brazylii w rozmaitych miastach. Osiadł- szy na stałe w Porto Alegre, stolicy stanu Rio Grande do Sul, p. Zdanowski zapisał się na wykłady jęz. portugalskiego w Col- legium, a otrzymawszy po skończeniu nau- ki dyplom, dając mu prawo założenia szko- ły z wykładem w języku portugalskim, roz- począł na dobre działalność publiczną. Or- ganizował rozproszonych Polaków, był pre- zesem polskiego Towarzystwa „Zoda” i wy- dawcą „Kalendarza polskiego brazylijskie- go na rok 1898”; była to pierwsza książka polska, wydana w Ameryce Południowej, na której druk, dodając nawiasem, zmuszo- ny był sprowadzić polskie czcionki ze Lwo- wa. Brak księgarń i kolporterów, ubóstwo, a częściej skąpstwo niekulturalnego ludu naszego, intrzygi wreszcie — oto przyczyny dla których wydawnictwo Kalendarza nie znalazło gruntu dla siebie. Borykając się z niepowodzeniem i obojętnością ogółu, wy- dał pomimo to drugi rocznik Kalendarza w trzy lata później (1901).

W dwóch tych rocznikach, jak zwykłe w kalendarzach, prócz działu informacyj- nego i poradnika z dziedziny rolnictwa i we- terynarii, wcale poczesne miejsce zajęły u- rzyki z historii naszej, beletrystyka i poe- zja. Wiersze, owiane duchem narodowym, polskim i gorącym patriotyzmem o miłoś- naszej Ojczyzny, pisane przez poetów- emigrantów, lub zaczerpnięte ze skarbnicy naszych pieśniów narodowych — za- pisały nazwisko wydawcy „Kalendarza bra- zyljskiego” na długo w pamięci rodaków, osiadłych w Ameryce Południowej.

Od lat dwóch p. Zdanowski przebywa w grodzie podwileńskim dla przygotowa- nia swoich wydawnictw do druku. W roku przyszłym ma się ukazać „Słownik polsko- portugalski”, dzieło wieloletniej pracy bo- nedyktorskiej.

I. M. W-wski.

Księgarnia E. WENDE i SP. (T. Hir i A. Turkuł)

W WARSZAWIE — poleca najnowsze powieści i utwory sceniczne:
Gorczyński B.: Bagienko, komedia — 80
Hajota: W pogoni, powieść 1 90
Krzywoszewski St.: Edukacja Bronki, komedia 1 —
Mutermilch M.: Kędy wiatr zaniesie 1 20
Perzyński Wł.: Sławny człowiek, powieść 1 50
Reymont Wł. St.: Burza, nowela 1 50
Rittner T.: W małym domu, dramat — 80
Sienkiewicz H.: Na polu chwały, wydanie II 1 80
Zapolska G.: Córka Tuśki, powieść 1 80
— Moralność Pani Dulskiej, komedia 1 —
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 2 2067 2

Kaucjonowane 1-go rzędu

Wileńskie Biuro Komisowe W. Tromszczyński i S-ka

Wilno, ulica Wielka (Zamkowa) № 4. — Telefon № 50.
posiada we własnych składach przy ulicy Monasterskiej (Piwna) № 7. Telef. № 708.
1) Cukier rozmaitych gatunków — fabr. Hr. Potockiego. 2) Papier — fa- bryki „Skina” W-nego Wołodkowicza. 3) Filtry — pasteryzatory Maillé (Paryż).

Przeszło 162-letnia

egzystencja firmy i wielka powszechna popularność na całym świecie daje pewną gwarancję, że

KAKAO FLICK

produkt bezwarunkowo czysty, przygotowywany z najlepszych kakao- wych ziarenek. Osobiście zalety KAKAO FLICK: bardzo pożywne, łatwo gotujące się, smak i zapach przyjemny. Zawiera tylko pożywne dla organizmu cząstki bez żadnych domieszek.

Daje wielką oszczędność w użytku. 3 2055 2

NAJSTARSZY W WILNIE

Polski Galanter.-Norymberski sklep
(Firma egz. od 1850 r.)

O. KAUICZA dawniej KLAMMERA
ul. Wielka (Zamkowa) № 10.

Zima zbliża się!!!

Na sezon zimowy!!!

Poleca:

Wielki wybór wy-

robów trykotow

BIELIZNA TRY-

KOTOWA dla Pań

Panów i Dzieci.

KURTKI

MYŚLIWSKIE

Pończochy

Skarpetki.

Bielizna D-ra Lahmana.

WYROBY FUTRZANE

czapki, kołnierze, zarękawki,

Kapelusze męskie

Czapki futrzane i inne i dziecięce

Rękawiczki skórkowe

Parasole Bielizna

6 2018 6

Krawaty

Spinki

Koronki, hafty, wstążki, dodat-

ki i upiększenia do sukien dam-

skich.

Wyroby skórzane i włózkowe

WSZELKA GALANTERJA

CENY NIZKIE.

Zamówienia z prowincji uskutecznia

sią odwrotną pocztą.



W dzielnicy miasta Wilna

„ZWIERZYŃCIEC”

wyprzedają się
działki ziemi,
zdadne pod budowę, po cenach zna-
nie niższych.

Zwracać się: w Petersburgu do Komisji Likwidacyjnej interesów T-wa „A. Pieczonkina i S-ki”, ul. Troicka № 9 i w Wilnie do Kantoru tejże Komisji „ZWIERZYŃCIEC” róg ul. Ge- dymina i Moniuszki, Telefonu № 46, lub też do Wileńskiego Biura Komiso- wego, W. Tromszczyński i S-ka, ul. Wielka № 4, Telefonu № 50.

Wileńskie T-wo Pożyczkovo - Oszczędnościowe

Ś-to Jerski Prospekt № 14. 20-692-2

Wydaje pożyczki swoim członkom do 600 rub.

Przyjmuje kapitały na lokatę procentową.

Płaci Rachunek bieżący (na żądanie)

na 6 miesięcy 8%

„ 12 „ 6%

„ 12 „ 7%

Otwarte od 4 1/2 do 7 1/2 wiecz., codziennie oprócz dni świątecznych.

Zakład Zegarmistrzowski

H. RUSIECKIEGO dawniej Małachowskiego

w Wilnie, przy ulicy Wielkiej (Zamkowej) 12

Istniejący od roku 1840

obecnie został znacznie rozszerzony i liczbą pracowników powięk- szona przez sprowadzenie uzdolnion, fachowców z genewskich fabryk. Pracownia wykonywa wszelkie reperacje szybko i sumiennie, gwa- rantując za dokładność w robocie i terminowe wykonanie.

